

GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 167

PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ

2024



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Na okładce: Juliusz Kossak – „Porwanie cielęcia od stada na Podolu” sztych z XIX w.

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. X)	s. 1
Jan DREWNIAK	
Wspomnienia (cz. II)	s. 8
Eugeniusz JAWORSKI	
Śladami naszej polskości (Hłuboczek Wielki)	s. 14
Tadeusz MORAWSKI.	
Harcistrz Ludwik Rymarz (cz. I)	s. 15
Magdalena LESZCZYŃSKA	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz.XIV – rodzina Codogni (Brzeżany)	s. 21
Aneta KRZAK	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz.XV – rodzina Firu- tów (Ostra Mogiła k. Skałatu)	s. 22
Jerzy MILLER	
Zapomniani pisarze z Podola cz. XIII (ostatnia) – Piotr Jaksa Bykowski	s. 23
Igor MEGGER	
Olimpijczycy z Podola – cz. I – Aleksander Małecki	s. 25
Mirosław SZYMAŃSKI	
„Niechciany” pomnik stanął w Domostawie	s. 27
Zdzisław MALINOWSKI	
W Hołdzie Ofiarom Ukraińskiego Ludobójstwa	s. 33
Jerzy OKRZESA	
Prelekcja w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach	s. 35
Alicja KOCAN	
Garść wspomnień o klubie „Podole”	s. 39
REDAKCJA	
Fotografia ze Zjazdu Czortkowień w Kluczborku w 1991 r.	s. 41
Prośba do byłych mieszkańców Puźnik i ich rodzin	s. 42
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s. 44
Z Żałobnej Karty	s. 47
Krzyżówka podolska	s. 50
Podziękowania, Życzenia świąteczne	s. 52
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. VI – Kiedy jadę	s. 54



Uczestnicy Zjazdu Czortkowian w Kluczborku 1991 r.

Józef Zbigniew Siegel

Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. X



Wilek. Wilhelm Siegel, urodzony 5 grudnia 1922 roku w Czortkowie, drugi w kolejności męski potomek Jana Siegela.

W latach 1929-36 Wilek uczył się w szkole powszechnej im. Jana Sobieskiego przy ulicy Zamkowej, obok ruin zamku, często bezpodstawnie nazywanego Zamkiem Sobieskiego. Od 1935 r. należał do harcerstwa, od 1937 r. był przybocznym drużynowego Henryka Ornatowskiego. Od roku 1937 był też twórcą i drużynowym skautowej grupy zuchowej. W domu rodzinnym wychowywany w duchu patriotycznym, w otoczeniu harcerskiego rodzeństwa: Franek - drużynowy żeglarskiej drużyny gimnazjalnej, Wisia - drużynowa harcerzek w seminarium nauczycielskim, Wanda - członek drużyny żeńskiej ZHP przy szkole im. Królowej Jadwigi, od 1937 wychowawca skautowy swego młodszego brata. Wilek zawsze w pełnym harcerskim umundurowaniu brał udział w uroczystościach państwowych: 3-go Maja, 11-go Listopada, rocznicach śmierci Marszałka. W 1938 roku został członkiem Braci Sokolej. Harcerze z rodziny Siegelów mieli w sąsiedztwie własną krawcową, która przed świętami szyla im wszystkim prawidłowe, zgodne z regulaminami harcerskie mundurki, a dla starszych harcerzy - mundury. Z synem krawcowej o nazwisku Szachtej spotkałem się w Szczecinie w latach pięćdziesiątych.

Okropnego dnia wybuchu wojny polsko-niemieckiej 1 września 39, młodzież w wieku poborowym stawiała się w punktach naboru rezerwistów. W naszej szkole im. Jana Sobieskiego stworzono punkt umundurowania i rozdzielania powołanych i gromadzących się rezerwistów. Powstają cywilne organizacje pomocy służbom

wojskowym. Nasz Wilhelm wydatnie działa w LOPP tj. Lidze Obrony Przeciwlotniczej Polski. Liga organizuje kopanie i budowę schronów przeciwlotniczych. Członkowie LOPP pomagają zjeżdżającym się do Czortkowa rezerwistom z terenu kilku powiatów. Wieczorami tworzą patrole kontrolujące zaciemnianie okien. Razem z Wilkiem uczestniczę w tych patrolach, jako dziesięcioletni brat odpowiedzialnego w postępowaniu harcerza. Jednym słowem trwa wojna i my w niej, jak tylko możemy uczestniczymy. Aż do 17 września. Tu i teraz dla nas wojna się skończyła. Pochowane mundury. Nie ma zbiórek. Z przerażeniem obserwujemy przetaczającą się przez Czortków sowiecką armię. Pierwszy patrol wkraczających do Czortkowa sowieckich żołdatów widziałem koło naszego domu ok. godziny 12-tej. Czołgi, działa, żołnierze na samochodach w brudnych mundurach, z karabinami na sznurkach. Armia przetacza się w różnych kierunkach. Jedni na zachód, ale równocześnie inni na wschód. Po południu nad miastem widzieliśmy bitwę powietrzną kilku samolotów polskich, ruskich i niemieckich. Jeden z samolotów, prawdopodobnie strącony, z pióropuszem czarnego dymu spadł chyba daleko za miastem, nie wiedzieliśmy czyj to był samolot. Tę walkę powietrzną wspominałem już wcześniej, jak i spotkanie z jednym z pilotów 30 lat później.

Wracamy teraz w naszym opowiadaniu do Czortkowa. Nasz bohater, już wówczas 17-letni Wilhelm, ma ukończoną szkołę powszechną i zaczęłą zawodową. Nie ma więc konieczności wciskania się do tworzonego na siłę ruskiego systemu szkół dziesięcioletnich tzw. „desiatiletkich”. Równocześnie tworzony przez sowieckich okupantów system polegający na zasadzie: „Kto nie rabotajet, ten nie kuszajet”, czyli „Kto nie pracuje, ten nie je” wymagał znalezienia oficjalnego zajęcia. Nasz Wilek szuka jakiejś pracy - przecież nie ma już zbiórek, nie ma kina, nie ma Sokoła...

Na razie dużo wolnego czasu spędza na spotkaniach koleżeńskich, głównie w kościele Dominikanów, na chórze. Tam też wśród młodzieży studenckiej, harcerskiej i sokolej zrodziła się idea powstania przeciw bolszewikom. Nasz Wilek jako młodociany w tym dorosłym towarzystwie niewiele miał do powiedzenia. Dzień

powstania wyznaczono na 22 stycznia, to jest w rocznicę wydania Manifestu Tymczasowego Rządu Narodowego o wybuchu powstania narodowego (Styczniowego) w 1863 roku. Wśród czortowskich spiskowców niewielu było ludzi obeznanych z przygotowaniem do zbrojnego ruchu. Był tam głównie czysty zapal młodzieży patriotycznie wychowanej w okresie międzywojennym. Na temat tego powstańczego zrywu są historyczne opracowania.



Klasa Wilhelma w 1935 r. Wilek w drugim rzędzie (strzałka). Na odwrocie odręczny wpis: Drogiemu Wilusiowi na pamiątkę wpisał Ks. Teofil.

Jako dziesięciolatek dużo na ten temat słyszałem w domu, ale niewiele z tego rozumiałem. Wiem, że Wilek brał czynny udział jako obstawa, ale bez jakiegokolwiek broni, grupy atakującej szpital. Był tam przetrzymywany przez NKWD jeden z kolegów aresztowany już wcześniej. Wilek jako młodociany uczestnik nie był przez starszych rozpoznawany, dlatego nikt go nie „sypnął”. Natomiast jego przyjaciel, Zenon Rościcki, został aresztowany i po śledztwie

skazany na 10 lat katorgi na Sybirze. Zenek z łagru wydostał się do Armii Andersa, ale zginął pod Monte Cassino, zresztą jak i wielu innych Sybiraków. Opowiadałem o Zenku córce Wilhelma, Elżbiecie Siegel, która później powiedziała mi, że będąc z wycieczką na cmentarzu pod Monte Cassino przypadkowo spotkała tam grób Zenona Rościckiego w kwaterze żołnierzy z krzyżami katolickimi. Wracając do spraw pracy; Wilek znalazł ją niedaleko od domu. Była to praca palacza kotłowni zakładu stolarskiego, gdzie produkowano meble biurowe i mieszkaniowe. Praca w kotłowni prowadzona była w systemie 24/48 godzin. Może ta praca też ustrzegła Wilka przed aresztowaniem. Kierownikiem zakładu był Rosjanin. Na jakieś rosyjskie święto kierownik zorganizował uroczyste przyjęcie dla pracowników, z „czajem i wkusnym” ciastkiem. Wilek wziął mnie ze sobą, a sam szef poczęstował mnie ciastkiem. Wiedźcie, że przez całą ruską okupację, dzieci nie widziały ani ciastka, ani cukierka. Na stanowisku palacza Wilek przetrwał do końca sowieckiej okupacji, a można było właściwie powiedzieć, że do 22 czerwca 1941, tj. do rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej. W ciągu dwóch tygodni nastąpił krach sowieckiego panowania. Ten czas nazywaliśmy dwoma tygodniami wolności. Wszystkie sklepy i magazyny pootwierane, można było brać, co tam jeszcze w nich zostało. Okazało się, że najwięcej było tam wódki.

Potem wkroczył Wehrmacht. Ukraińcy witają Niemców kwiatami, Polacy widzą w Niemcach Europę. Jeszcze nie słyszeliśmy i nie znaliśmy warunków panujących w Generalnym Gubernatorstwie. Wielu mieszkańców wschodnich terenów Polski, w tym i nasz ojciec, pamiętało Austriaków czy Niemców jako ludzi cywilizacji europejskiej. To przecież nie ruska dzicz azjatycka. O braku różnicy między naszymi okupantami przekonaliśmy się już po około dwóch miesiącach, kiedy to ustaliła się władza administracji niemieckiej. Poznaliśmy, co to Gestapo, Kripo (Kriminalpolizei – policja kryminalna), czy Żandarmeria (Gendarmeria). Dla Polaków okupacja niemiecka była o tyle inna, że mogliśmy organizować nasze państwo podziemne, a w tym państwie, polską armię podziemną, czyli Armię Krajową. Organizacja Polskiego Państwa Pod-

ziemnego na naszych terenach rozpoczęła się we Lwowie, ale już po paru tygodniach utworzono Inspektorat Czortków, obejmujący kilka przyległych do Czortkowa powiatów. W ramach Inspektoratu powstają jednostki administracji państwa podziemnego. A więc sąd, siły wojskowe, czyli Armia Krajowa. W ramach Armii Krajowej został powołany „Kedyw”, czyli Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej pod komendą gen. Emila Fieldorfa ps. „Nil” (wtedy płk.). Zadaniem Kedywu była organizacja akcji bojowych, zamachów, sabotażu i dywersji.



Legitymacja szkolna Wilka na rok 1939

Oddziałem czortkowskiego Kedywu dowodził przedwojenny podoficer Stanisław Muszyński ps. „Vickers”. Będąc gońcem/łącznikiem tej grupy, żołnierzy AK znałem chyba wszystkich po pseudonimie, a niektórych i z nazwiska, mimo że nie zostałem zaprzysiężony. Paweł (Budyś) w listopadzie 43 roku został wyznaczony do odbioru przysięgi żołnierskiej od mojego starszego o rok kolegi szkolnego Wojciecha Antochowa i ode mnie. Wojtek przysięgę złożył, ja musiałem jeszcze pół roku czekać. Niestety, 8 marca 1944 roku musiałem opuścić

Czortków i to na zawsze. Bez przysięgi. Po wielu latach odwiedziłem Wojtkę w sanatorium w Kaliszu, był on tam po wypadku rowerowym, w połowie sparaliżowany. A był wówczas świetnie wysportowanym trenerem klubów poznańskich. Poprosił mnie wówczas, aby Wilek, jako jeden z żyjących jeszcze żołnierzy Kedywu, napisał mu oświadczenie, potwierdzające jego przynależność do Armii Krajowej. Było to w czasie, kiedy można już było przyznawać się do służby w AK. Wiadomo mi, że Wilek takie oświadczenie Wojtkowi

przesłał pocztą. Może ono znajdować się w archiwum poznańskiego AK. W parę lat później Wojtek Antochow zmarł.

Wróćmy teraz do roku 1942. Okupacja niemiecka rozwinięta w pełni, ale też nasza organizacja państwa podziemnego jest coraz silniejsza, co widać zarówno w działaniach zbrojnych, jak i na polu administracyjnym. Są służby cywilne, a więc sądy podziemne, jest pomoc Żydom - działa „Żegota”, przeciwstawiamy się wywozowi młodzieży na roboty do Niemiec, karani są szmalcownicy i donosiciele. Szeroko rozwinęła się prasa podziemna. Regularnie wychodzi Biuletyn Informacyjny w Warszawie oraz Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej we Lwowie. Działania zbrojne dają się we znaki Niemcom, ale i powodują, że Polacy (szczególnie poprzez akcje „Kedywu”) dowiadują się o istnieniu państwa podziemnego. Nasz „Kedyw” to znani mi żołnierze: dowódca „Vickers” (Stanisław Muszyński, nazwisko poznałem długo po wojnie), Paweł Budyś, bracia Ostrowscy - Mietek i Tadeusz, Marian Pełechaty, Zdzisław Sznajder, Wilhelm Siegel, Stefan Chorostkowski. Ich pseudonimów dzisiaj już nie pamiętam (*można je znaleźć w opracowaniu Igora Meggera dołączonego do „Sagi...”*¹). Za służby medyczne odpowiedzialna była Ludwika Siegel, czyli ciocia Wisia, ps. „Goplana”.

W początkowym okresie działania grupy Wilek, który przyjął pseudonim „Krok” zajmował się głównie zdobywaniem i składowaniem broni. Zdobywanie polegało na rozbijaniu pojedynczych Niemców przez naszych chłopców lub wręcz na kupowaniu tej broni od Niemców lub Węgrów, którzy stacjonowali w Czortkowie. Wilek zajmował się ukrywaniem broni. Stworzył on w magazynie kaflí kryjówkę nie do odkrycia, którą nazywaliśmy arsenałem. Wilek zajmował się też czyszczeniem i konserwacją uzbrojenia, w czym mu często pomagałem. Pewnego sierpniowego popołudnia 1943r., w trakcie tych czynności Wilek pouczał mnie - „Kajtka” o sposobach ładowania rosyjskiego karabinu przy użyciu całej pięciopalcowej wkładki (magazyńka). Przy zamykaniu karabinu

¹ Autor na końcu książki zamieścił artykuł I. Meggera o akcjach likwidacyjnych Kedywu AK w Czortkowie (GP nr 150) – przyp. red.

ten niespodziewanie wypalił. Na szczęście Wilek trzymał lufę pod pachą, kilka centymetrów od swoich żeber. Nie wyobrażałem sobie co by się stało, gdyby Wilek trzymał lufę prosto przed sobą. Przed każdą sabotażową akcją w terenie, grupa wykonawcza zbierała się w domu Siegelów, który wydawał się bezpieczny na dalekim przedmieściu. tj. na Dolnej Wagnance. Członkowie grupy mającej wykonać jakieś zadanie w terenie, tu otrzymywali konieczną w tej akcji broń. W wielu z nich Wilek brał udział. Jak pamiętam zawsze dowodził komendant „Vickers”. Nie opiszę Wam dokładnie, jak Wilek i jego koledzy z oddziału wyglądali po powrocie do domu Siegelów, utyłani błotem po pachy. Dziewczyny z moją pomocą doprowadzały ich wygląd do podobnego ludziom i pozwalający im przejść przez miasto.

Dla wyrażenia odważnej postawy Wilka opowiem o zdarzeniu związanym z ratowaniem siostry z rąk Gestapo. W styczniu 1944 roku Wisia została aresztowana, dla nas bez znaczenia za co. Byłem świadkiem jej zatrzymania na drodze nad Seretem. Dziadzio Siegel po dwóch dniach poszedł na Gestapo z pytaniem: - Dlaczego moja córka została aresztowana? Odpowiedź komendanta: - Niech pański syn zgłosi się na konfrontację. Szukamy sprawcy postrzelenia przed miesiącem naszego funkcjonariusza w pobliżu pańskiego domu. Dziadzio na drugi dzień razem z Wilkiem zgłosili się na Gestapo. W pokoju biurowym był komendant oraz raniony funkcjonariusz Gestapo. Dziadzio wprowadził do pokoju czekającego na korytarzu Wilhelma. Ranny Niemiec chwilę przyglądał się Wilkowi i wreszcie głośno powiedział: - Nein, Er ist zu gross. – Nie, on jest za wysoki. Komendant powiedział Dziadziowi; - Proszę czekać, jutro córka będzie w domu. I rzeczywiście, ciocia Wisia po pięciu dniach, kompletnie wygłodzona była w domu. Ale gdyby Wilek bał się o siebie i nie zgłosił się na Gestapo, a Niemiec nie miałby możliwości rozpoznania różnicy wzrostu Pawła (zamieszanego w zamach) i Wilka, wówczas oboje z Wisią zostaliby straceni. Cdn.

Jan Drewnak
Kanada

Wspomnienia (cz. II)

Następnego ranka pożegnano ojca, siostrę i braci; Magdalena, Michał, Stefan i Kacper. Michał nie przyszedł się pożegnać, było mu tak źle. Stefan nazywał mnie religijnym. Mówili, że nie przeżyję bo jestem taki cichy i o nic nie proszę. Wóz i konie były gotowe. Zabraliśmy pozostałych i przejechaliśmy osiemnaście kilometrów na stację kolejową. Sowieci zapewnili nam lekarstwa, golenie, strzyżenie i kąpiel. Wszyscy wsiedliśmy do pociągu. Naszym celem było Koliepiatz, gdzie zostałem przydzielony do mojej kompanii wojskowej. Poznałem wielu chłopaków z różnych stron Polski.

Ponieważ Stalin zabił w Katyniu tak wielu polskich oficerów, nie ufając im, brakowało mu instruktorów wojskowych, którzy mogliby szkolić jego armię. Kilka dni później dowódca kompanii rosyjskiej dał mi pluton do przeszkolenia.

Trzy miesiące później otrzymaliśmy listy z domu, w których napisano „Jaskółki już składają jaja!” W tłumaczeniu oznacza to, że niemieckie samoloty atakowały Rosjan, ale Rosjanie w Koliepiatz nie wiedzieli co się dzieje, kiedy czytaliśmy ten list.

Niedługo potem Rosjanie wezwali nas na zewnątrz i poprosili, abyśmy, którzy mają krewnych w Ameryce lub Kanadzie, wystąpili. Ponieważ miałem dwóch wujków w Kanadzie wystąpiłem naprzód. Od tego czasu Rosjanie nie ufali nam, zwłaszcza wysyłając nas na front. Zabrali nam sprzęt wojskowy i przenieśli nas do batalionu pracy. Wysłano nas do miasta niedaleko frontu, zwanego Horol. Nieopodal był mały lasek i w nim mieszkaliśmy. W pobliżu, w lesie znajdował się obóz cywilny, w którym mężczyźni czekali na sprzęt, odzież wojskową i broń. Z obozu cywilnego wysyłano tych ludzi bezpośrednio na front. W naszym obozie mieszkaliśmy w ziemiankach, pod ziemią.

Któregoś dnia poszedłem do kuchni na śniadanie i usłyszałem odgłosy niemieckich samolotów zbliżających się do Horola i bombardujących lotnisko niedaleko miasta. Ludzie byli przerażeni i zaczęli uciekać do lasu i na otwarte pola, jedni z dobytkiem, inni z niczym zostawiając wszystko, co posiadali. Po zakończeniu ataku przez dwie noce spaliśmy na zewnątrz, na polach, na gołej ziemi.

Później z Horolu przewieźli nas pociągiem w nowe miejsce, gdzie mieliśmy zbudować nowe lotnisko. Któregoś wieczoru wyładowali nas na stacji kolejowej zwanej Proceizna. Było ciemno i nie jedliśmy kolacji. Zaczęliśmy szukać miejsca do spania z luźnymi, suchymi liśćmi lub trawą, by zrobić materac na ziemi. Było bardzo zimno. Tej samej nocy znaleźliśmy stary, pusty dom i wprowadziliśmy się do niego.

W środku było znacznie cieplej. Dom był zbudowany z drewna i miał drewnianą podłogę. W naszym posiadaniu mieliśmy kawałek świecy do oświetlenia pokoju. Gdy już usiedliśmy, zgasło światło i poszliśmy spać. Kilka minut później wszyscy zaczęli mówić, że coś jest nie tak. Zacząłem drapać się po szyi, zgniatać i czuć coś okropnego! Potem jeden z moich przyjaciół ponownie zapalił świecę i zobaczyliśmy tysiące pluskiew wpadających w szczeliny w podłodze! Szybko wyszliśmy na zewnątrz, na zimno. Później znaleźliśmy przyjemniejsze i trwalsze miejsce.

Lotnisko zbudowano ręcznie kilofem i łopatą. Ładowaliśmy ziemię na wozy konne. Rosjanki prowadziły te wozy, bo wszyscy mężczyźni służyli w armii rosyjskiej, walcząc z Niemcami. Dziewczyny wysypywały ziemię w dolne partie, żeby wyrównać ziemię. Z miasta wywozili także kamienie z rozebranych kościołów. Rosjanie kazali nam ręcznie kruszyć skały używając młotków, aby uzyskać żwir na pas startowy lotniska. Na tym lotnisku pracowały dwa bataliony robotnicze. Stacjonowali w odległości około kilometra od siebie. Był tam mój przyjaciel Michał Dobrus i ja.

Nadeszła zima. W namiocie było bardzo zimno. Nie było materaca ani koców do spania - tylko ziemia. Temperatura spadła poniżej zera stopni Fahrenheita. Pojechaliśmy do pobliskiej wsi ukraść słomę i w tej słomie spaliśmy jak świny. Następnego ranka

wychyliłem głowę znad tej słomy i zobaczyłem, że jest biała od mrozu.

Następnego dnia zaczęliśmy kopać dół w ziemi, głęboki na sześć stóp, długi na dziesięć i szeroki na dwadzieścia stóp. Wierzch pokryty był belkami i ziemią. Następnie zbudowaliśmy piec z kamieni. W tym miejscu było dużo drewna. Rozpalono ogień, który ogrzał wnętrze.

Nasze jedzenie było bardzo kiepskie, zupa rybna i jedna kromka chleba do każdego posiłku. Niedaleko znajdowała się grządka ziemniaków. Poszliśmy tam w ciemności, wykopaliśmy ziemniaki, upiekliśmy je na ogniu i zjedliśmy. Dowódca nas odnalazł, zobaczył, kopnął i rozrzucił po całej okolicy nasz ogień i ziemniaki. Teraz my, bracia, musieliśmy ukryć się w krzakach. Razem z kolegą chodziliśmy nocą do gęstego buszu i gotowaliśmy zupę z ziemniaków i odrobiny wody. Dodaliśmy skradzioną w kuchni sól, zrobiliśmy dwa galony zupy i zjedliśmy! Zupa tak nas napełniła, że czasami ciężko nam było chodzić.

Rosjanie przesunęli nas dalej na wschód, gdyż Niemcy napierali ich mocno i szybko. Z zachodu napływało wielu uchodźców, a wraz z nimi całe maszyny fabryczne, których Rosjanie nie chcieli zostawić Niemcom. Rosjanie przenieśli te maszyny przez Ural do miejsca zwanego Niżny Tagił, gdzie założyli i zbudowali fabrykę produkującą uzbrojenie wojskowe, takie jak radzieckie czołgi na potrzeby wojny na zachodzie.

Któregoś dnia Rosjanie załadowali nas do pociągu, w wagonach towarowych, jak bydło. Trzydziestu ludzi w wagonie skrzyniowym, udaliśmy się na wschód. Było bardzo zimno! Śnieg leżał na ziemi, a potem udaliśmy się na północny-wschód, gdzie zrobiło się jeszcze zimniej! Przez cały ten czas na trzydziestkę nie mieliśmy nawet jednego koca. Tydzień od stacji i dalej, aż pewnej nocy pociąg dotarł do Świtłowska i na chwilę się zatrzymał. Pociąg wycofał się i pojechał innym torem. Ze Świtłowska udaliśmy się do Niżnego Tagiła, gdzie zbudowano fabryki i czekali na nasz przyjazd. Abyśmy mogli w nich pracować. Nie było budynków, w których można by mieszkać.

Przenieśliśmy się do ziemianek, które Rosjanie nazywali „Zamiyanki”. Dwunastu ludzi na jeden dół. Ponownie bez materaca i koców! Tylko deski na ziemi! Rano, gdy wstaliśmy, na spodniej stronie desek mogliśmy zobaczyć szron. Toalety znajdowały się na zewnątrz, po prostu wykopano dziurę w ziemi, a po drugiej stronie znajdowały się drewniane słupki, na których można było usiąść. Ściana z desek otaczała to miejsce, zapewniając trochę prywatności; ale góra była otwarta i ludzie z drugiego lub trzeciego piętra budynku fabryki mogli cię obserwować, gdy siedziałeś tam i załatwiałeś swoje sprawy na dole.

Kuchnia, w której gotowali jedzenie na nasze posiłki, znajdowała się około 300 m od nas. Gdybyś miał puszkę i łyżkę mógłbyś zdobyć trochę jedzenia. Gdybyś nie miał tych rzeczy, byłbyś głodny. Przybory kuchenne, puszki i łyżki robiliśmy sami i nosiliśmy je blisko siebie na paskach. Nosiliśmy je nawet w nocy, żeby nikt nie ukradł przyborów. Nigdy nie było dość jedzenia. Zupa głównie makaronowa, czasem trochę mięsa, piwo i kromka chleba do każdego posiłku.

Któregoś dnia Rosjanie zapytali, czy ktoś wie, jak naprawić buty. Mój przyjaciel i ja zgłosiliśmy się na ochotnika i podjęliśmy tę pracę. Zamiast iść do pracy w fabryce, zostawaliśmy w obozie i naprawialiśmy buty. Otrzymaliśmy trochę więcej jedzenia dla nas dwóch, które podano nam w oddzielnych porcjach.

Każdej nocy chodziliśmy do fabryki, aby rozładować ciężkie, zimne blachy stalowe, których używano do budowy czołgów wojskowych. Było tak zimno, że przy nadeptnięciu na arkusz nasze skórzane buty przymarzały do stali.

Któregoś dnia rozładowywaliśmy węgiel na składowisku. Drzwi zsypu węgla były otwarte; ale węgiel się zaciął i nie przelał. Wyszedłem na górę, aby rozbić zakleszczoną, zmrożoną warstwę i usunąć węgiel, przeleciałem przez drzwi zsypu z całym węglem aż do samego dołu.

Czasami, pracując do późna na nocnej zmianie, o północy też jedliśmy posiłek. Po zmianie niektórzy koledzy sprawdzali beczki po napojach pod kątem kości, obierek ziemniaczanych i tym

podobnych. Przynosili to do domu i robili z tego zupę. Nie mogłem znieść jedzenia tego czegoś! Może dzięki temu jeszcze dzisiaj żyję! Innym razem chodziliśmy do restauracji. Sprzedawali ci zupę i dwieście gramów chleba. Kupowaliśmy trzy lub cztery porcje, żeby mieć chleb na następny dzień. Inni kradli łyżki, a gdy następnym razem podeszliśmy do drzwi restauracji, spotkał nas mężczyzna, który zabrał nasze czapki i podał nam łyżkę. Kiedy opuściliśmy restaurację, mężczyzna wymienił nasze czapki na łyżki.

Zima była bardzo mroźna! Ziemia była zamrznięta na prawie sześć stóp głębokości! Mieliśmy na sobie tylko lekkie ubrania i skórzane buty. Chłopcy nadal jedli z beczek po odpadach kości, obierki i melasę z fabryki, z której robiono części maszyn i formy. Ich ciała zaczęły puchnąć jak balony. Dostali tyfusu i zaczęli umierać. Kolega z mojej ziemianki, Józef Konoptka, wyszedł na zewnątrz, upadł i zmarł.

Następnego dnia Rosjanie poprosili nas o wykopanie dla niego grobu i otrzymaliśmy cztery bochenki chleba. Czterech z nas poszło na cmentarz kopać. Kopaliśmy i kopaliśmy, ale ziemia była tak zamrznięta, że przez dwa dni zeszliśmy tylko na głębokość jednego metra. W tym grobie pochowaliśmy naszego przyjaciela. W tym czasie przyszła kobieta, niosąc małe pudełeczko, w którym znajdowało się jej martwe dziecko. Prosiła, abyśmy pochowali jej zmarłe dziecko w świeżym grobie. Pochowaliśmy jej dziecko za jeden bochenek chleba.

Mijały dni i spotkałem znajomego z mojego rodzinnego miasta. Rosjanie wysłali go do tego miejsca do pracy.

Przyszła wiosna i zrobiło się znacznie cieplej. Któregoś dnia Rosjanie zabrali całą naszą drużynę nad rzeką żeby wyprać nasze ubrania. Nie było mydła ani czystej odzieży na zmianę, a ubrania, które mieliśmy, były noszone i nieprane od ponad sześciu miesięcy. Ubrania były zaatakowane przez wszy. Gdy w końcu dotarliśmy do rzeki, rozebraliśmy się i wypraliśmy ubrania w zimnej wodzie. Nadszy usiedliśmy na trawie i czekaliśmy aż nasze wyschną. Potem ponownie je założyliśmy, wciąż z wszami, bo nie chciały pływać w

zimnej wodzie. Nosiliśmy te ubrania wracając do „chlewu”, w którym mieszkaliśmy.

Dwa lub trzy razy udaliśmy się do innego miejsca, w którym była łaźnia parowa. Po rozebraniu związaliśmy ubrania w pęczki i włożyliśmy do pieca na gorące powietrze, żeby zabić wszy. Kiedy braliśmy kąpiel parową, wciąż nie było mydła, żeby się umyć. Zdjęcie nie byłoby zbyt ładne, łatwo było dostrzec nagie ciała wielu przyjaciół tak spuchnięte od brzucha – dur brzuszny. Rosjanie wypuścili chorych i wypuścili ich swobodnie, gdziekolwiek chcieli, wiedząc, że ci ludzie umrą gdzieś po drodze i nie ma dla nich lekarstwa.

Ponieważ Niemcy atakowali Rosjan, Rosjanie szukali teraz pomocy. Generał Sikorski, polski generał przebywający na wygnaniu w Londynie, w Anglii, podszedł i rozmawiał ze Stalinem i poprosił go o zorganizowanie Armii Polskiej w Rosji. Stalin zgodził się i udzielił generałowi Sikorskiemu pozwolenia. Generał Sikorski powierzył generałowi broni Władysławowi Andersowi dowództwo i organizację Armii Polskiej.

Generał Anders założył organizację w Posuluzie. W Rosji było dużo jeńców z Wojska Polskiego i znacznie więcej ludności cywilnej.

Zanim zorganizowano Armię Polską, Rosjanie-Sowieci wymordowali w lesie katyńskim około czternastu do piętnastu tysięcy polskich oficerów. Była to tajna masakra Stalina, którą później ujawnił Czerwony Krzyż. Niemcy odkryli zbrodnię, gdy zdobyli Katyń. Międzynarodowy Czerwony Krzyż otworzył masowe groby i zobaczył, że polscy oficerowie zostali postrzeleni w tył głowy z rękami związanymi za plecami i przewiązanymi drutem kolczastym.

Teraz Rosjanie zaczęli uwalniać polskich żołnierzy z obozów koncentracyjnych, a także ludność cywilną. Cdn.

Eugeniusz Jaworski
Żary

Śladami naszej polskości

Mam przyjaciela, który był żołnierzem Samoobrony w miejscowości Czystylów (5 km od Tarnopola), a później żołnierzem głębockiego Istribitelnego Batalionu, a za swą służbę był dwukrotnie, mieszkając już w Polsce odznaczony przez władzę radzieckiej Ukrainy (świadczy to o tym, że władze sowieckiej Ukrainy doceniały pomoc, jaką włożyli ci młodociani żołnierze w walkach i ściganiu ukraińskich banderowców).

Ten przyjaciel, już kilka lat temu wysłał mi list, w którym opisuje jak po 44 latach, w 1989 r., pojechał, ze swym młodszym bratem, do swego miejsca urodzenia, do rodziny matki (zd. Żubrowska), która była ożeniona z Ukraińcem. Po kilkudniowym pobycie został zaproszony na odpust do cerkwi w Głębocku Wielkim². Ponieważ przybył tam za wcześnie, rozpoczął przechadzkę w pobliżu cerkwi. Spacerując wokół niej, natknął się na stojący w dobrym stanie pomnik z napisem polskim. Co dziwnego, pomnik nie jest zniszczony przez nacjonalistów ukraińskich, stoi jak dawniej, w pobliżu cerkwi. Po kościele, który znajdował się o 500 metrów dalej, pozostała tylko jedna ściana, przy której to Sowietci wybudowali szpital.

Mój przyjaciel, zaintrygowany, zrobił zdjęcie pomnika i wykonał odpis wykutego na nim napisu który brzmi:

- 1) Józef ŻUPANOWSKI
 Major BWP
 Ozdobiony Krzyżem WIRTUTI MILITARY
 ur. 1804r. zm. 1874r.
- 2) MIKOŁAJ MEEREY-KASPOMERE
 C.K. Generał Major Szambelan J.C.K.A.M.
 ur. 1817r. zm. 1896r.

² Autorowi tekstu prawdopodobnie chodziło o Hluboczek Wielki (pow. Tarnopol). Głęboчек leży w pow. borszczowskim – przyp. red.

3) WIKTORIA BARAPICHÓW ŻURAKOWSKA
ur. 1813r. zm. 1857r.

Wyżej widnieją na pomniku herby przodków, w tym herb SAS, posiadany przez mojego pradziadka. Pyta mnie kolega, czy mogę mu coś o tym obelisku, który do dziś stoi jako świadek naszych czasów, napisać. Tak mi się wydaje, że jest on związany z Powstaniem Styczniowym. Może ktoś zna jego pochodzenie?

Tadeusz Morawski
Warszawa

Harcistrz Ludwik Rymarz (1919-1965)
cz. I

Od redakcji: W jednym z ostatnich numerów „Głosów” poinformowaliśmy Państwa o otrzymanej przez naszą redakcję książce poświęconej Harcistrzowi Ludwikowi Rymarzowi. Książka, autorstwa naszego czytelnika p. Tadeusza Morawskiego, jest bardzo obszerna, tak więc za zgodą autora pozwoliliśmy ją Państwu skrócić, a także dodać kilka słów z wydanego kilka lat później suplementu, aby przybliżyć Państwu na naszych łamach tę bardzo ciekawą, i pochodzącą z naszych stron postać.

Ludwik Rymarz urodził się 3 marca 1919 r. w Boryczówce, w powiecie Trembowla na Podolu. Jego rodzicami byli Marceli Rymarz s. Michała i Anny oraz Maria Kruszelnicka, córka Jana i Józefy z. d. Wolińskiej. Po śmierci ojca, który był robotnikiem pracującym w młynie, z powodu bardzo trudnej sytuacji materialnej (był czwartym dzieckiem w rodzinie), trafił do stryja który pracował jako kołodziej na folwarku w Husiatynie.

Ludwik ukończył szkołę podstawową w Husiatynie, uczęszczał także do Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czortkowie. Od dzieciństwa interesował się harcerstwem. Od maja 1933 r. do września 1935 był zastępowym w 5 drużynie harcerskiej w Czortkowie, a od września 1935 do czerwca 1936 kierował 1 Kresową Drużyną Harcerzy w Husiatynie.

W 1937 roku przyjechał do Warszawy, gdzie zamieszkał w Podkowie Leśnej, gdzie mieszkała jego matka z drugim mężem i starszym bratem Ludwika - Józefem. Rozpoczął pracę jako stolarz w Harcerskich Warsztatach Szybowcowych na Polu Mokotowskim.

W tym też 1937 r. wstąpił do 42 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. F. Żwirki i S. Wigury.

Osiemnastolatek z Boryczówki znalazł się w 42 WDH w ważnym dla niej momencie, po licznych zmianach drużynowych i zmianach jej lokalizacji. Drużynowym wówczas został 25-letni kreslarz Edward Maliszewski, a jego przybocznym, harcerz orli Ludwik Rymarz. Objęli drużynę, która w 1936 r. została przez instancję ZHP zakwalifikowana do najniższej kategorii C. Nowe kierownictwo w ciągu stosunkowo krótkiego czasu dokonało istotnych zmian (regularne zbiórki zastępów, zdobywanie sprawności, jednolite umundurowanie, zainteresowanie postaciami patronów i lotnictwem). Drużyna dobrze zaprezentowała się na Zlocie Warszawskiej Chorągwi Harcerzy w maju 1937 r. w Pomiechówku (w biegu harcerskim drużyn młodszych uzyskała wynik dobry, w ratownictwie i obozownictwie – dostateczny). Zarówno E. Maliszewski, jak i jego przyboczny byli bardzo dobrymi wychowawcami, mieli autorytet w drużynie. E. Maliszewski był komendantem, a L. Rymarz oboźnym na obozie zorganizowanym w lipcu 1937 r. w Męcikole, nad jeziorem Dybrzno.

Drużynowy musiał wyjątkowo wysoko oceniać pochodzącego z Kresów swojego przybocznego, o czym świadczy fakt jego zachowania podczas obozu zorganizowanego w 1938 r. przez 42 WDH w Zielonej k. Nadwórnej, które tak wspomina ówczesny zastępowy J. B. Deczkowski: *E. Maliszewski zakończył wygłaszaną przy ognisku gawędę słowami: Jest ktoś wśród nas, kto lepiej potrafi prowadzić naszą drużynę niż ja. Ma on lepsze zdolności organizacyjne, jest bardziej energiczny, posiada więcej inicjatywy i zapału. Dlatego też bardzo proszę o przyjęcie ode mnie funkcji drużynowego.* J.B. Deczkowski pamiętał, że drużynowy: *podszedł do Ludwika Rymarza, zdjął granatowy sznur z ramienia i założył Ludwikowi, a jego zielony sznur zawiesił na swoim ramieniu. Ludwik był*

zakłopotany. Dh. Edward uściśnął mocno rękę Ludwika, złapali się w ramiona i serdecznie ucałowali. Mieliśmy nowego drużynowego. Ludwik był zauroczony harcerstwem, był wielkim przyjacielem młodzieży, kochał swoją Ojczyznę. W najtrudniejszych sytuacjach życiowych (Pawiać, Oświęcim) codziennie udawał swą postawą tę miłość. Pomagał innym. Postępował tak, jak wychowało go harcerstwo.

L. Rymarz dokonał w drużynie istotnych zmian organizacyjnych – utworzył w 1939 r. Szczep 42 WDH, w skład jego wchodziły dwie drużyny: młodszych i starszych harcerzy. Szczep poprzez akcje zarobkowe m.in. loterię fantową, wzbogacił swój sprzęt kwatermistrzowski, m.in. o 6 namiotów. Latem 1939 r. 42 WDH zorganizowała dwa obozy w woj. tarnopolskim: w lipcu obóz stały w Załóżcach koło Zborowa, i w sierpniu obóz wędrowny na historycznej trasie Załóżce-Tarnopol-Trembowla-Zbaraż-Załóżce. 42 WDH nie ustępowała drużynom gimnazjalnym, co było jej ambicją i powodem do dumy, a Ludwik jak mało kto umiał wypełnić dzień na obozie, a jednocześnie nie zapominał o potrzebie pobudzania inicjatywy zastępów.

Ludwik Rymarz w sierpniu 1939 roku uczestniczył nad jeziorem Wigry w kursie podharcemistrzowskim, z którego wrócił do Warszawy ostatnim pociągami przedwojennym 29 sierpnia, a już 1 września, na wieść o wybuchu wojny zarządził w szczepie ostre pogotowie. W ramach ogłoszonego przez władze ZHP Pogotowia Harcerskiego, które zakładało na wypadek wojny m.in. wspomaganie administracji cywilnej i wojska, poprzez tworzenie pomocniczych służb informacyjnych, łączności oraz sanitarno-ratowniczych, w pierwszych dniach września harcerze 42 WDH pełnili służbę gońców w budynku wodociągów przy placu Starynkiewicza. Następnie najstarsi z drużyny w ramach ogólnej ewakuacji mężczyzn zdolnych do noszenia broni wyruszyli pod dowództwem L. Rymarza na wschód, w okolice Włodawy wraz z około 500 harcerzami z innych drużyn warszawskich. W czasie wędrówki pełnili funkcję gońców, a także pomagali cywilom, a przede wszystkim matkom i dzieciom opuszczającym własne domostwa. Pod Włodawą 17 wrze-

śnia harcerze dowiedzieli się o wejściu na te tereny Armii Czerwonej i udali się w drogę powrotną, docierając do stolicy 29 września, już po jej kapitulacji.

Po powrocie do Warszawy L. Rymarz nie przerwał służby harcerskiej, Gdy dotarła do niego informacja o kontynuowaniu działalności ZHP w konspiracji pod kryptonimem „Szare Szeregi”, nawiązał kontakt z nową organizacją i złożył przyrzeczenie przyjmując pseudonim „Miś Kudłaty”.

Początkiem pracy konspiracyjnej 42 WDH było zorganizowanie przez niego „kominka” – jak można przypuszczać, nieprzypadkowo 11 listopada 1939 r., na który zaprosił 15 najstarszych harcerzy. Wysłuchali oni informacji swojego drużynowego o możliwości konspiracyjnej działalności harcerskiej i walki z Niemcami oraz złożyli na jego ręce ślubowanie szaroszeregowie. L. Rymarz przedstawił także pierwszy numer gazetki drużyny „Odwet” (ukazało się 5 numerów), w której m.in. zamieszczono wiadomości z nasłuchu radiowego. Zbiórki zastępów odbywały się za zgodą rodziców w mieszkaniach harcerzy. Zdobywano sprawności harcerskie tak typowe dla czasu wojny jak „gońca” czy „samarytanina”. Ukryto także sprzęt i dokumentację drużyny oraz zorganizowano spotkania przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

Od początku 1940 r. wprowadzał do programu drużyny zadania przygotowujące harcerzy do działań wojennych. Ćwiczone umiejętności czytania map wojskowych, doskonalono działalność zwiadowczą i pracę gońców, zbierano i ukrywano broń i sprzęt wojskowy, rozpoczęto kolportaż pracy konspiracyjnej. Wiosną 1940 r. w drużynie działało już 22 chłopców. Na skutek działań organizacyjnych i werbunkowych udało się pozyskać dodatkowo ok. 30 harcerzy z liceum im. T. Reytana.

Kierowanie stosunkowo dużą grupą harcerzy w warunkach konspiracji było niezwykle trudne. Po utworzeniu w grudniu 1940 r. z inicjatywy AK Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, 42 WDH została wytypowana do działalności w niej jako jedna z najlepiej zorganizowanych i najliczniejszych drużyn Hufca Mokotów Dolny.

W dniu 1 kwietnia 1941 Gestapo aresztowało Ludwika Rymarza w jego miejscu zamieszkania. Przewieziono go od razu do siedziby Gestapo przy al. Szucha, a następnie do więzienia na Pawiaku. Zarzucono mu organizację bojówki, rozdawanie ulotek, słuchanie radia oraz przynależność do Szarych Szeregów. W śledztwie nie przyznał się do winy. Wydany został przez harcerza Mieczysława Wiącka, który był konfidentem Gestapo. Wydał on Niemcom wielu harcerzy, których zgładzono. Rozpoznany w obozie w Oświęcimiu, na mocy wyroku Państwa Podziemnego M. Wiącek został zabity zastrzykiem fenolu przez obozową konspirację.

Jak wynika z informacji przekazanych przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Ludwik Rymarz został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu 6 kwietnia 1941 r. w grupie 1021 mężczyzn skierowanych z więzienia na Pawiaku. Zapisany został pod numerem 13585 jako więzień polityczny, z zawodu stolarz.



Fotografie Ludwika Rymarza z KL Auschwitz

W literaturze wspomnieniowej znaleźć można informację o funkcjonowaniu na terenie obozu nieformalnej grupy harcerskiej pod nazwą „Droga Brzozowa”, której nazwa wywodzi się od szpaleru brzoźek znajdującej się na terenie obozu. Jej twórcą i komentantem był hm. Wiktor Śniegucki. Grupa miała głównie charakter samopomocowy i utrzymywała łączność ze światem zewnętrznym. Pamiętano o działaniach oświatowych i propagowaniu idei brater-

stwa. Nawiązała ona także kontakt z konspiracją obozową kierowaną przez W. Pileckiego, której dostarczała meldunki. W dniu 8 marca 1943 r. W. Śniegucki został przewieziony do obozu Buchenwald. W ostatniej chwili przed wyjazdem zdołał przekazać decyzję o powierzeniu kierowaniem „Drogą Brzozową” Ludwikowi Rymarzowi.

Häftl. Nr.	Haftl. Zusatz	Nachname	Vorname	geb.	Bemerkungen
12052	Pol.	Ostruska	Heinrich	7. 7. 28	
12053	Pol.	Pisicrek	Wladyslaw	10. 2. 28	
12054	Pol.	Paszynski	Josef	3. 6. 28	
12055	Pol.	Paduch	Lasimierz	1. 2. 28	
12056	Pol.	Pakulis	Josef	17. 11. 28	
12057	Pol.	Paschtschenko	Nikolaus	6. 11. 28	
12058	Pol.	Pawlowski	Wladyslaw	29. 12. 28	
12059	Pol.	Petrenko	Wassil	10. 10. 28	
12060	Pol.	Pihoss	Michael	7. 11. 28	
12061	Pol.	Petrunkowicz	Jadew	10. 10. 28	
12062	Pol.	Podolak	Josef	17. 2. 28	
12063	Pol.	Polak	Roman	9. 8. 28	
12064	Pol.	Popugajew	Swan	24. 11. 28	
12065	Pol.	Pravinski	Viktor	15. 7. 28	
12066	Pol.	Prokopenko	Gawril	7. 4. 28	
12067	Pol.	Pruchniowski	Wladyslaw	24. 12. 28	
12068	Pol.	Przystup	Stanislaw	30. 11. 28	
12069	Pol.	Rytl	Wenzel	5. 9. 28	
12070	Pol.	Rablin	Andreas	1. 1. 28	
12071	Pol.	Rablin	Arthur	3. 6. 28	
12072	Pol.	Raczinski	Marian	14. 2. 28	
12073	Pol.	Rajewski	Ludwig	16. 2. 28	
12074	Pol.	Rakowski	Mieczyslaw	18. 1. 28	
12075	Pol.	Rodak	Josef	26. 2. 28	
12076	Pol.	Rodziejewicz	Johann	15. 5. 28	
12077	Pol.	Rofer	Johann	12. 9. 28	
12078	Pol.	Rosiak	Addeus	26. 2. 28	
12079	Pol.	Rossa	August	28. 5. 28	
12080	Pol.	Russek	Polislaus	5. 1. 28	
12081	Pol.	Ryhrich	Paul	11. 7. 28	
12082	Pol.	Rymarz	Ludwig	3. 3. 28	
12083	Pol.	Rzadkowski	Polislaus	15. 9. 28	

Copy of 1.1.35.1/3767418
in conformity with ITS Digital Archive, Arlosen Archives
Nummernbuch KZ Ravensbrück

W 2020 r. Archiwum w Arlosen podało nr L. Rymarza w Barth

12082

Przed wyzwoleniem Oświęcimia L. Rymarz został przewieziony do obozu w Barth, który był filią obozu Ravensbruck. Miał w nim numer 12082. Tam też został wyzwolony przez Amerykanów. Cdn.

Magdalena Leszczyńska

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XIV – rodzina Codogni

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Stanisław Codogni był kowalem w Brzeżanach, miejscowości w dawnym województwie tarnopolskim. Był żonaty, miał syna Karola. Fiszela Bomzego znał sprzed wojny.

Szykany wobec żydowskiej ludności miasteczka, masowe egzekucje, inspirowane przez Niemców pogromy, wywózki do obozów zagłady trwały w Brzeżanach od początku okupacji niemieckiej na tych terenach – od lata roku 1941. W ciągu dwóch lat Niemcy wymordowali całą żydowską społeczność miasteczka.

W 1943 roku Stanisław i Karol, na prośbę Bomzego, pomogli jego córkom, Chanie Redlich z synem i Małce Szetenberg z mężem Wewem, w ucieczce z getta. W obejściu kowala stale było pełno ludzi i Codogni nie mogli zatrzymać uciekinierów u siebie, znaleźli im jednak schronienie u znajomych w pobliskiej wsi Raj, a Karol regularnie dostarczał żywność. W tej kryjówce wszyscy czworo doczekali końca wojny.

Fiszel i Rywka, jego żona, przetrwali akcje likwidacyjne ukryci na terenie getta. Zginęli zimą 1943/44, zamordowani przez Niemców, gdy bawiące się w ruinach getta dzieci przypadkiem natknęły się na ich kryjówkę.

Jeszcze jedna osoba otrzymała od Codognich pomoc: była to dwudziestoletnia Zula Helman, której cała rodzina – ojciec adwokat i matka z dwoma młodszymi córkami – zginęli w 1941 i 1943 roku.

Karol zdobył dla niej metrykę urodzenia i zawiózł do Lwowa. Jego znajomi zatrudnili kobietę jako pomoc do dziecka i u nich Zula doczekała końca okupacji.

Po wojnie Brzeżany znalazły się terenie ZSRR. Codogni opuścili miasteczko i repatriowali do Polski. Kontakt z byłymi podopiecznymi urwał się na długo.

W 1983 roku Karol Codogni otrzymał list, podpisany przez profesora uniwersytetu w Beer Sheva, Szymona Redlicha. Był on najmłodszym ukrywanym, który po tylu latach odnalazł swego wojennego opiekuna. Z jego listu Karol dowiedział się, że cała czwórka przeżyła wojnę, a później wszyscy wyjechali do Izraela.

Od redakcji: Stanisław i Karol Codogni tytuł „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” otrzymali w 1986 roku.

Aneta Krzak

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XV – rodzina Firutów

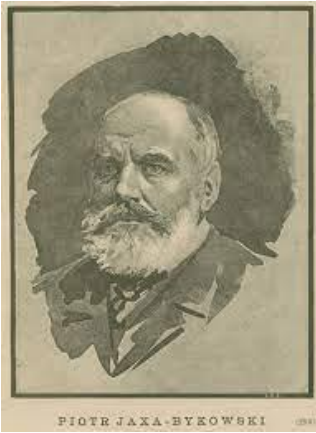


Bonderowie – czternastoletni Józef z osiemnastoletnią siostrą Junią - uciekli z getta w Skalacie w dawnym woj. tarnopolskim w 1942 r. Dotarli do gospodarstwa Firutów we wsi Ostra Mogiła. Gospodarze ukrywali ich do wyzwolenia w 1944 r. Po wojnie kontakt między nimi się urwał. Firutów przesiedlono na Dolny Śląsk, Bonderowie wyemigrowali do USA. Niedawno odnaleźli się i spotkali.

Od redakcji: Franciszek Firuta wraz z żoną Anną zd. Hauryliszyn i synem Bronisławem (widoczny na foto) tytuł „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” otrzymali w 2006 roku – Franciszek i Anna pośmiertnie.

Jerzy Miller
Poznań

Zapomniani pisarze z Podola
Cz. XIII – ostatnia
Piotr Jaksa Bykowski (1823-1889)



Piotr Jaksa Bykowski urodził się 31stycznia 1823 w Jakuszyńcach pod Winnicą. Był polskim powieściopisarzem, eseistą i prawnikiem.

Pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej należącej do szlachty braclawskiej. Urodził się w majątku swoich rodziców – Jakuszyńcach. Ojciec – Antoni Faustyn (1780–1840) był marszałkiem szlachty powiatu winnickiego. Matka – Franciszka z Kamieńskich, także wywodziła się ze znanego podolskiego rodu szlacheckiego. Piotr był spokrewniony m.in. z innym uznanym literatem, a także konfederatem barskim – Ignacym Jaksa-Bykowskim (1750–1817).

Tradycje rodzinne spowodowały, że już w młodym wieku zaczął interesować się literaturą piękną, poezją i historią ojczystego kraju – Polski, i jej dwóch najbliższych mu krain – Podola i Ukrainy.

Edukację rozpoczął w Winnicy wraz ze swoim starszym o trzy lata bratem. Studiował tam w prywatnym pensjonacie M. Bogatka, a także w Winnickim Gimnazjum Państwowym, w którym w przeważającej części kadrę wychowawczą stanowili polscy profesorem, a same wykłady odbywały się głównie w języku polskim. Wówczas jego zainteresowania skupiły się wokół zagadnień prawnych i historycznych. Gimnazjum ukończył w 1841 i w tym samym roku rozpoczął naukę na Uniwersytecie Kijowskim na kierunku prawo. Podczas nauki w Kijowie napisał kilka prac naukowych

dotyczących polskiego systemu prawnego na Podolu i Kijowszczyźnie w okresie I Rzeczypospolitej; prace te nie zachowały się do dnia dzisiejszego. W 1847 Jaksa-Bykowski uzyskał tytuł doktora prawa, następnie podjął pracę administratorską w Winnicy

Straciwszy majątek, w 1848 osiadł w Kamieńcu Podolskim. W mieście szybko odnalazł się wśród tutejszych ludzi nauki, z których przeważającą część stanowili Polacy. Już rok później, w 1849, zostaje kuratorem, amatorskiego szlacheckiego teatru, który uznaje się za pierwszy teatr na Podolu. Od lat 50 XIX wieku zaczyna publikować swoje artykuły w miejscowej podolskiej prasie, a nieco później także w czasopiśmie warszawskich m.in.: „Dziennik Warszawski” i „Gazeta Codzienna”. Lata '50 to także początek literackiej twórczości Jaksy-Bykowskiego, wówczas to zaczyna pisać swoje utwory literackie. Zadebiutował dopiero w 1860 dramatem teatralnym *Odrodzenie*, chociaż już z okresu wcześniejszego są znane jego utwory, m.in. *Serce i posag*. *Odrodzenie* uzyskało poklask i uznanie wśród polskich literatów od Prawobrzeżnej Ukrainy przez Kamieniec Podolski, Wilno, Lwów, aż po Kraków i Warszawę. Do popularności utworu przyczynił się czas jego wydania, mianowicie na kilka dni przed wybuchem Powstania Styczniowego.

Oficjalnie prowadzony przez Jakse-Bykowskiego szlachecki teatr został zalegalizowany przez zaborcze władze rosyjskie dopiero w 1859.

Mimo sympatyzowania ze stronnictwem czerwonych i prawdopodobnie związków z podziemiem niepodległościowym reprezentowanym przez Stefana Bobrowskiego, Piotr Jaksa-Bykowski nie wziął bezpośrednio udziału w Powstaniu Styczniowym na Podolu, bowiem zdawał sobie sprawę, że nie ma ono na tym obszarze większych szans powodzenia, głównie ze względu na brak do niego przychylności ludności ukraińskiej.

Po upadku Powstania Styczniowego zarówno na Kamieniec Podolski, jak i inne miasta spadły rosyjskie represje. Wszelkie polskie instytucje i organizacje zostały zlikwidowane, język polski w oficjalnym obiegu zniesiony, a polska inteligencja i ziemiaństwo

tysiącami była zsyłana na Syberię. W tym czasie Piotr Jaksa-Bykowski opuścił Kamieniec i przybył jeszcze w 1863 do Warszawy.

W Warszawie Jaksa-Bykowski pracował w Izbie Rozliczeniowej. W okresie warszawskim powstało najwięcej jego dzieł literackich i historycznych, opisujących przede wszystkim staropolską kulturę szlachecką ludności Prawobrzeżnej Ukrainy i Podola.

Akcja gawęd i powieści historycznych Bykowskiego działa się często w środowisku szlachty kresowej schyłku I Rzeczypospolitej. Opierała się na tradycyjnych motywach, takich jak konflikt międzypokoleniowy, międzysąsiedzkie antagonizmy, procesy sądowe. Świat sarmacki był w tych powieściach idealizowany, zaś nurty oświeceniowe – krytykowane. Bohaterowie utworów to np. drobny szlachcic, sługa oddany panu czy prawnik walczący o sprawiedliwy wyrok.

Piotr Jaksa-Bykowski jest autorem około 20 powieści, blisko 100 opowiadań, nowel i szkiców, a także ok. 10 prac historycznych. Zmarł 3 czerwca 1889 w Warszawie.

Igor Megger
Poznań

Olimpijczycy z Podola
Cz. I - Aleksander Małecki
Amsterdam 1928 - medal brązowy
szermierka – szabla drużynowo

Odbywające się w Paryżu XXX Igrzyska Olimpijskie skłoniły mnie do wyszukania, ilu olimpijczyków – medalistów pochodziło z naszego województwa. Wśród polskich olimpijczyków, którzy zdobyli łącznie 308 medali (medalistów jest więcej z racji konkurencji drużynowych), tylko trzech pochodziło z naszego województwa. Uznałem, że warto ich na naszych łamach przybliżyć.

IX Letnie Igrzyska Olimpijskie które odbyły się w 1928 roku w Amsterdamie, były drugimi igrzyskami, na których startowali

Polacy. Poprzednie Igrzyska – w Paryżu, były pierwszym występem polskiej drużyny, i zdobyto tylko dwa medale: brąz w jeździectwie i srebro drużynowo w kolarstwie. Tym razem ambicje były jeszcze większe i oczekiwano pierwszego złota dla Polski.

Nowością wprowadzoną na igrzyskach w Amsterdamie było dopuszczenie kobiet do startu w dyscyplinach lekkoatletycznych. Co prawda kobiety mogły startować na igrzyskach już od II igrzysk w 1900 roku, jednak liczba dyscyplin była bardzo ograniczona. Dopuszczenie kobiet okazało się dla Polski bardzo korzystne – w rzucie dyskiem kobiet, pierwszy złoty medal dla Polski wywalczyła Halina Konopacka, ustanawiając jednocześnie rekord świata rzucając 39,62 m. Po raz pierwszy od I wojny światowej dopuszczono także do startu drużynę Niemiec.

Są dyscypliny sportowe „koronne” dla Polaków – jedną z takich jest wioślarstwo, w którym niestety ostatnio nam się nie poszczęściło, czy też szermierka – z której to w Paryżu (tym z 2024) w szpadzie panie zdobyły drużynowo brąz. Tak samo brąz drużynowo zdobyli szermierze w Amsterdamie w 1928 r. wraz z bohaterem artykułu.

W 1928 roku w szermierce można było zdobyć łącznie 7 medali: panowie w szabli, szpadzie i florecie zarówno indywidualnie i drużynowo, panie tylko indywidualnie we florecie. Obecnie nie ma nowych kategorii, natomiast panie startują w takich samych konkurencjach, jak panowie, co daje obecnie 12 medali do zdobycia. Ale wróćmy do Amsterdamu.

Polacy w szermierce startowali wtedy w dwóch konkurencjach: floret mężczyzn indywidualny i szabla drużynowo. Władysław Segda odpadł w eliminacjach floretu, ale ośmioosobowa drużyna szablistów w składzie: Tadeusz Friedrich, Kazimierz Laskowski, Aleksander Małecki, Adam Papée, Władysław Segda, Jerzy Zabielski zdobyła brąz ustępując Włochom i Węgrom. W konkurencji startowało 8 drużyn. Był to pierwszy medal w szermierce w historii naszych startów na igrzyskach. Łącznie w Amsterdamie Polacy zdobyli pięć medali tj. jeden medal złoty, jeden srebrny i

trzy brązowe. W klasyfikacji medalowej zajęliśmy miejsce 21 na 46 ekip startujących.

Wśród medalistów w szpadzie jest nasz krajan - Aleksander Antoni Włodzimierz Małecki (podawane w źródłach jest także nazwisko Saryusz-Małecki). Urodził się on 4 września 1901 r. we wsi Zarubińce k. Zbaraża. Był uczestnikiem walk o Lwów w 1918 roku, a także wojny Polsko-Bolszewickiej w szeregach 8 pułku ułanów. W 1927 roku ukończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od 1922 roku uprawiał szermierkę w AZS Kraków. Specjalizował się w szpadzie i szabli. Był dwukrotnym mistrzem Polski w szpadzie (1924, 1928) oraz wicemistrzem w szpadzie (1925, 1926) i szabli (1925). Prócz startu w Amsterdamie, startował także bez wyników w 1924 r. w Paryżu. Po igrzyskach roku 1928 roku zakończył karierę sportową. Po jej zakończeniu gospodarzył w majątku ojca w Roznoszyńcach k. Zbaraża.

We wrześniu 1939 r. walczył jako porucznik KOP. Zginął w 1939 r. według jednej wersji w trakcie przedzierania na Węgry, według drugiej dostał się do niewoli sowieckiej, gdzie zaginął bez wieści.

Opracowano na podstawie

Wryk Ryszard, *Sport i wojna – losy polskich olimpijczyków w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 2016.

Mirosław Szymański
Warszawa

„Niechciany” pomnik stanął w Domostawie

Po licznych trudnościach 14 lipca 2024 r., w 81 rocznicę „Krwawej Niedzieli” w Domostawie gm. Jarocin na Podkarpaciu

został odsłonięty Pomnik "Rzeź Wołyńska". Pomnik upamiętnia ponad 200 tys. naszych rodaków oraz osób innych narodowości: Żydów, Ormian, Czechów oraz sprawiedliwych Ukraińców zamordowanych przez OUN-UPA w latach 1939-1947 w Małopolsce Wschodniej. Przez 6 lat czekał gotowy w odlewni w Gliwicach, aż znajdzie się w Polsce miejsce, gdzie mógłby zostać postawiony.



Autor tekstu na uroczystości odsłonięcia pomnika

Samorządy, które deklarowały chęć jego postawienia z różnych przyczyn, także i pod wpływem nacisków, wycofywały się z tego pomysłu. Odmówiły Jelenia Góra, Rzeszów, Toruń, Kielce, Stalowa Wola oraz wiele pomniejszych miejscowości. Uznały one, że pomnik jest zbyt kontrowersyjny w swojej formie, by mogły go postawić u siebie. Bo kontrowersyjne pomniki, a zwłaszcza te gloryfikujące ukraińskich ludobójców, mogą bez przeszkód być stawiane w sąsiedniej Ukrainie, ale już wzniesienie pomnika upamiętniającej ich ofiary jest w Polsce surowo zakazane lub co najmniej niemiłe widziane.

Kiedy już zdawało się, że pomnik będzie musiał powrócić do fundatorów do USA, pojawił się jeden odważny na całą Polskę, skromny wójt gminy Jarocin z pow. Nisko na Podkarpaciu, pan Zbigniew Walczak. Wraz z Radą Gminy odważył się przyjąć pomnik do swojej gminy. Jako miejsce wybrano 80-arową działkę, położoną 300 m od drogi S19 w sąsiedztwie MOP Bukowa w małym przysiółku Domostawa. Miejsce zostało tak wybrane, aby pomnik był doskonale widoczny dla podróżujących ekspresówką, która jest częścią międzynarodowej trasy Via Carpatia, prowadzącej z północy na południe Europy.

Wykonany z brązu monument robi niesamowite wrażenie. Ma 14 metrów i waży 14 ton. Całkowita wysokość wraz z cokołem sięga 20 metrów. Przedstawia orła w koronie z wpisanym w niego krzyżem. Wewnątrz krzyża zostało umieszczone dziecko nabite na tryzub. U jego podstawy z jednej strony pomnika widnieje rodzina z dziećmi (w tym matka z dzieckiem na rękach) w płomieniach, a z drugiej strony znajdują się głowy dzieci nabite na sztachety płotu, również w płomieniach. W górnej części pomnika na skrzydłach orła, umieszczone zostały nazwy ważniejszych miejscowości, w których doszło do mordów na Polakach dokonywanych przez UPA. Sprowadzenie pomnika z terenu Gliwickiego Zakładu Urządzeń Technicznych, gdzie został odlany nie było łatwe. Pomijając skomplikowaną logistykę przedsięwzięcia, należało najpierw zebrać na ten cel konieczne środki finansowe, bo państwo polskie nie przekazało ani grosza, a następnie pokonać piętrzące się trudności ze strony kierownictwa odlewni w Gliwicach, które przez długi czas blokowało wydanie pomnika właścicielom. Autorem monumentu jest zmarły cztery lata temu w New Jersey Andrzej Pityński, absolwent krakowskiej ASP, jeden z największych współczesnych polskich rzeźbiarzy, autor wielu słynnych na świecie rzeźb i pomników, kawaler Orderu Orła Białego. Pochodził z pobliskiego Ulanowa nad Sanem, ale w 1974 r. wyjechał na stałe do USA. Przed śmiercią zaakceptował miejsce postawienia pomnika, ale postawił warunek, by nie zmieniać żadnych elementów pomnika. Jego wola została wypełniona.

Na długo oczekiwaną uroczystość odsłonięcia pomnika, do Domostawy przybyło ponad 15 tysięcy osób, trzy razy więcej niż liczy cała gmina Jarocin. Doraźnie przygotowane parkingi, pobocza okolicznych dróg i każde możliwe miejsca zostały wypełnione samochodami, autokarami i motocyklami przybyłymi z całej Polski. Obecna była także Polonia z USA, Kanady i Norwegii. Zbojkotowały ją natomiast przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, nie było też żadnego biskupa, chociaż osoby duchowne stanowiły liczną grupę zamordowanych.

Uroczystość rozpoczęła msza święta polowa w intencji ofiary ukraińskiego ludobójstwa, którą celebrował ks. Antoni Moskal, członek Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, który zastąpił w tej organizacji zmarłego w styczniu br. ks. Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego. W swojej homilii nawiązał do tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Jako główne przyczyny, które doprowadziły do ludobójstwa wymienił ukraiński nacjonalizm i przyzwolenie kościoła greckokatolickiego na zbrodnie. Apelował o prawdziwy dialog pomiędzy naszymi narodami oparty na prawdzie. Podkreślił, że dla chrześcijanina bez względu na obrządek nie ma innej drogi, jak tylko życie w prawdzie i obowiązek przyznania się do grzechu. Jednak wielu duchownych i świeckich po obu stronach dalej chce trwać w grzechu kłamstwa, bo mają w tym swoje interesy lub wybrali święty spokój. Przywołał postać błogosławionego biskupa Grzegorza Chomyszyna, który jako jedyny z hierarchów greckokatolickich potępił herezję ukraińskiego nacjonalizmu przyrównując ją nawet do satanizmu. Na koniec celebrians prosił zebranych o modlitwę, aby za wstawiennictwem patronów Polski i niewinnie pomordowanych zwyciężyła idea pojednania, a ofiary doczekały się chrześcijańskich pochówków.

Piękną oprawę muzyczną uroczystości zapewnił zespół wokalny „Hubal” z Hrubieszowa.

Po zakończeniu mszy św. nastąpiła ceremonia podniesienia flagi państwowej i wszyscy zebrani odśpiewali hymn państwowy, a następnie głos zabrali organizatorzy. Wójt gminy Jarocin Tomasz Podpora oraz Zbigniew Walczak Prezes Stowarzyszenia Budowy Pomnika i wójt Jarocina poprzedniej kadencji. Poinformował on, że już niedługo przy pomniku stanie ściana pamięci z nazwami miejscowości, w których doszło do ludobójstwa Polaków. W planie jest budowa muzeum pamięci ofiar Rzezi Wołyńskiej. Tu jednak potrzebne będzie wsparcie finansowe ze strony państwa. Po wystąpieniach nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie pomnika „Rzeź Wołyńska”, a następnie Apel Pamięci i ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów przez przybyłe delegacje. Potem nadszedł czas na liczne wystąpienia gości. Wśród nich był m.in. Zygmunt Bielski

adiutant finansowy Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej Okręg II w Nowym Jorku, które sfinansowało powstanie pomnika. Gość opowiedział o współpracy z mistrzem Pityńskim i o tym, jak zapadła decyzja o sfinansowaniu dzieła. Nie krył też rozczarowania, że tak długo rzeźba szukała swojego miejsca. Weterani z USA wyróżnili inicjatora budowy pomnika Zbigniewa Walczaka odznaką Miecze Hallerowskie. O tym jak ważne jest odsłonięcie tego pomnika mówił Dariusz Iwaneczko szef oddziału IPN w Rzeszowie. Grażyna Pityńska-Kumik - prezes Fundacji Patriotycznej im. Andrzeja Pityńskiego reprezentująca rodzinę mistrza opowiedziała historię rodzenia się pomysłu pomnika i emocjonalnym związku twórcy z pomnikiem. Wspomniała, że uzależnił swój pochówek w Polsce od tego, czy pomnik ten stanie na ziemi ojczystej. Teraz, kiedy to się spełniło jego prochy zostaną sprowadzone do Polski. Poinformowała, że pogrzeb mistrza odbędzie się w październiku tego roku w Ulanowie. Głos zabierało jeszcze wiele osób, a wśród nich prof. Włodzimierz Osadczy, prof. Andrzej Zapałowski, Witold Listowski ze Stowarzyszenia Kresowian z Kędzierzyna - Koźla, Teofil Lachowicz, dr Witold Zych historyk sztuki, Piotr Korczarowski - twórca kanału eMisja, Witold Gadowski - dziennikarz, Marcin Rola - redaktor wRealu24.

Prezes Zarządu Głównego Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Adam Kiwacki odznaczył Zbigniewa Walczaka Prezesa Stowarzyszenia Budowy Pomnika oraz Janusza Jakubowskiego - Wiceprezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Kielce za wkład włożony w dokumentowanie zbrodni ludobójstwa na Kresach.

Podczas całej uroczystości panowała bardzo podniosła i patriotyczna atmosfera potęgowana liczbą białoczerwonych flag, pieśniami, żywą, autentyczną modlitwą za niewinnie pomordowanych członków naszych rodzin. Ich szczątki skazane na wieczną niepaamięć do dziś spoczywają w bezimiennych dołach śmierci Wołynia, Podola i innych naszych ziem oddanych Sowietom przez zachodnich aliantów. Trudno to wytłumaczyć, ale w tej masie ludzi stojących przy tym pomniku, niczym przy ołtarzu wołyńskiej boleści,

czuliśmy się zjednoczeni z Najwyższą Ofiarą złożoną za wszystkich ludzi, także i za dusze oprawców. Na dalszy plan schodziło uczucie żalu z powodu opuszczenia przez państwo polskie, za jego politykę zakłamania i przemilczania prawdy o Wołyniu, daremnych oczekiwaniach na jakikolwiek najmniejszy gest ekspiacji ze strony Ukrainy.

Dlatego my, potomkowie Kresowian żywimy nadzieję, że ten pomnik, który jak żaden inny wyraża prawdę o Wołyniu, stanie się przestrogą i przyczyni się do prawdziwego pojednania narodów Ukrainy i Polski. Że podobnie, jak Niemcy potępili Hitlera oraz zbrodnie swoich ojców i dziadków ślepo realizujących chore idee nazizmu, tak i młodzi Ukraińcy, którzy wybrali Polskę, jako swoje miejsce na ziemi, poznając czarną kartę swojej historii odetną się od antybohaterów tak bezkrytycznie gloryfikowanych w ich ojczyźnie. Aby tak się stało, należy dopuścić do głosu błogosławionego bpa Grzegorza Chomyszyna, czy mało znanego w Polsce i zupełnie pomijanego na Ukrainie Wiktora Poliszczuka historyka ukraińskiego nacjonalizmu i wielu współczesnych historyków ukraińskich uznających zasady cywilizacji łacińskiej.

Wymaga to przyjęcia właściwej polityki edukacyjnej i historycznej ze strony państwa polskiego. Nie wolno tej ważnej dyscypliny lekkomyślnie oddawać w nieodpowiednie ręce. Trzeba bowiem budować wizję stosunków polsko-ukraińskich opartą na prawdzie i równoprawnych stosunkach bez tworzenia iluzji przyjaźni, która może zaowocować niepożądanymi skutkami dla obu naszych narodów. Tego właśnie uczy nas ten pomnik, który powstał z woli zwykłych obywateli nie dla zemsty, ale pro memoria obu narodów.

Zdzisław Malinowski
Częstochowa

W Hołdzie Ofiarom Ukraińskiego Ludobójstwa



W Zielonej Górze 24 sierpnia 2024 r. został odsłonięty Pomnik Ofiar Zbrodni Wołyńskiej – w hołdzie Polakom oraz obywatelom polskim innej narodowości zamordowanym w latach 1943 – 1945 przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i na terenie innych województw południowo-wschodniej Rzeczypospolitej.

Wątpliwości budzi cezura czasowa, i nie tylko; w literaturze przedmiotu przyjęte są zgodnie ze stanem faktycznym daty 1939 – 1947.

Idea budowy pomnika zrodziła się w środowisku Kresowian Ziemi Lubuskiej kilka lat temu.

Pomnik jest ustawiony w centrum miasta na Placu Słowiańskim. Ten piękny monument jest autorstwa Barbary Getter i Andrzeja Getter z krakowskiej „Autorskiej Pracowni Projektowej 2”, wykonany przez firmę kamieniarską SZOŁTUN z Wągrowa, upamiętnia tragedię polskich obywateli II RP na Kresach Wschodnich.

Inskrypcja *I kamienie wołać będą* zawiera głęboką treść - o pamięć historyczną, stanowiąc przesłanie dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Jednakże kamienie same przez się wołać nie mogą.

W tym stanie rzeczy mieszkańcy i władze Zielonej Góry, Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” oraz Instytut Pamięci Narodowej wpisują się w dzieło pielęgnowania pamięci historycznej, wznosząc ten pomnik.

Odsłonięcie pomnika było niezwykle uroczyste. Najpierw odprawiona została msza święta w konkatedrze pw. św. Jadwigi Ślą-

skiej, homilię wygłosił biskup diecezjalny zielonogórsko-gorzowski Tadeusz Lityński. Po nabożeństwie uczestnicy przeszli ulicami pięknej starówki na Plac Słowiański przed pomnik przy akompaniamencie orkiestry wojskowej.

Uroczystość poprowadził – zgodnie z ceremoniałem wojskowym – dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu dr hab. Rafał Reczek.

Dowódca uroczystości złożył meldunek o gotowości wojskowej asysty honorowej do uroczystego apelu, po przyjęciu meldunku przez pułkownika dowódcę IV Pułku Przeciwlotniczego w Czerwienku dokonano przeglądu pododdziałów.

Nastąpiła podniosła chwila - podniesienie flagi na maszt i odegraniu hymnu państwowego.

Po przywitaniu gości i gospodarzy uroczystości prowadzący udzielił głosu: Prezesowi IPN-u, Zastępcy Prezydenta Miasta Zielona Góra, Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” oraz Biskupowi diecezjalnemu.

Szczególną uwagę zwróciło wystąpienie Prezesa IPN-u dr. Karola Nawrockiego, który podniósł kwestie odmowy władz Ukrainy rozpoczęcia ekshumacji ofiar wołyńskiego ludobójstwa oraz uchylanie się od potępienia sprawców zbrodni.

Po poświęceniu i symbolicznym odsłonięciu pomnika uroczystość została zakończona.

To dzieło poświęcone ofiarom ludobójstwa na Kresach Wschodnich będzie miało niewątpliwie wpływ na kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, nie tylko polskiego.

Należy podkreślić, że ludobójstwo - /ang. genocide/ to zbrodnia przeciw ludzkości i jest pojęciem prawnym precyzyjnie określonym w uchwalonej przez ONZ w 1948 roku Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, do której Rzeczpospolita Polska przystąpiła w 1950 roku.

Sprawcy ludobójstwa podlegają jurysdykcji międzynarodowych trybunałów karnych oraz sądów państwa, na którego terytorium ten czyn został popełniony.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu.

Jerzy Okrześa
Niemodlin

Prelekcja w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach

**EUROPEJSKIE
DNI SZLAKI. SIECI.
POŁĄCZENIA.
DZIEDZICTWA**

**Amerykański sen
stryja Michała.**
Jak badać historię
własnej rodziny?

Łambinowice, 4.09.2024
siedziba Muzeum przy
ul. Muzealnej 4
godz. 17.00

edd.nld.pl

Wydawnictwo w ramach cyklu „Łambinowickie Spotkania Muzealne”

Jestem wnukiem
Józefa Domaradzkiego,
urodzonego w 1900 r. na
Kresach, na Podolu. Ten
artykuł nie jest o mnie, ani
też specjalnie o moim
dziadku Józefie.

O kimże, czy o czymże
więc?

W 1995 r. stałem się
posiadaczem dużego, ale
mocno zaniedbanego za-
sobu listów i dokumentów
mojej rodziny. Mój wujek
– Władysław (syn ww.
Józefa), żołnierz I Armii
Wojska Polskiego, zmobi-
lizowany w mar-
cu/kwietniu 1944 r. na
Kresach – nie wyrzucał
listów otrzymywanych na

wojnie i w wojsku. Gromadził swoją wojenną i wojskową kore-
spondencję w zdobycznej walizce. Przywiózł ją po wojnie do no-
wego domu rodzinnego, ale już na Ziemiach Odzyskanych, gdzie
wysiedlono moją kresową rodzinę. Walizka nadal służyła, jako ar-
chiwum rodzinne, dla kolejnych listów: starych, sprzed II WŚ

(przywiezionych jeszcze z Podola) oraz z powojnia; z lat '50-tych, '60-tych i dalszych. Gdy wujek Władek zachorował – przekazał mi walizkę pełną starych listów. Ja zaś – sukcesywnie – owe listy porządkowałem, opracowywałem cyfrowo i opracowane - częściowo publikowałem, bądź prezentowałem na prelekcjach.

W 2023 r. (po czterech latach mrówczej pracy) opublikowałem monumentalną książkę o listach (i dokumentach) rodziny Domaradzkich – a zwłaszcza Michała Domaradzkiego, brata mojego dziadka Józefa. Michał urodzony w 1894 r. w Chłopówce, k. Chorostkowa, w woj. tarnopolskim – przed I WŚ wyjechał do Kanady.

I rzecz będzie dotyczyć właśnie jego i mojej książki o nim. Książka nie jest, li tylko, historią jednej z wielu podolskich i polskich rodzin. Ale ukazując dzieje stryja Michała – przedstawia nieznane dotąd, a niespodziewane zdarzenia, jakim podlegali Polacy tamtego czasu - emigranci do Ameryki Północnej.

Publikacja liczy aż 1272 strony. Składa się nań 50 ksiąg (rozdziałów): ok. 25 listów, kopert, karteczek i ok. 30 dokumentów. Najstarszy dokument pochodzi z 1894 r. A najstarszy list – karteczka, wysłana przez dziadka Józefa z Horodnicy na Podolu, do jego brata Michała, do Toronto w Kanadzie - pochodzi z 1919 r. Do tego są w książce bardzo liczne zdjęcia i artefakty.

Nie są to wspomnienia, lecz listy, zdjęcia i dokumenty. Ale nie tylko. Nasza książka, to także swoisty reportaż o historii i okolicznościach ich pozyskiwania i opracowywania. To opowieść, jak książka powstawała. W opisach listów mamy przedstawione osoby, które pisały list, do których dany list był pisany, i które w liście zostały wymienione.

No dobrze, ale dlaczego w tytule naszego artykułu mamy „jeńców wojennych”?

Otóż, Michał Domaradzki wyjeżdża z Podola do Kanady na wiosnę 1913 r. Wyjeżdża z paszportem CK Austro-Węgier – bo był obywatelem i poddanym Franciszka Józefa. I jako obywatel CK Austro-Węgier łąduje w Kanadzie – dominium brytyjskim.

W sierpniu 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Anglia wypowiada wojnę Niemcom i Austriakom. Skutkiem czego – automa-

tycznie - Kanada wchodzi do wojny przeciw Niemcom i Austrii. Stryj Michał, jako poddany austriacki zostaje uwięziony w kanadyjskim obozie koncentracyjnym dla internowanych jeńców wojennych. Mamy o tym jasną informację w jednym z listów stryja Michała, wysłanym przezeń z Ameryki, do swego brata Józefa Domaradzkiego, do Polski. „Winą” Michała było tylko to, że choć Polak, to miał paszport austriacki. To wystarczyło do uwięzienia go w obozie Spirit Lake, Quebec.

Moje starania, poprzez rodzinę w Kanadzie – poskutkowały niespodziewanym odnalezieniem w archiwach kanadyjskich dokumentu potwierdzającego zwolnienie Michała Domaradzkiego z obozu internowania dla jeńców wojennych.

Rząd Kanady utworzył na swoim terytorium ponad 20 takich obozów, w latach 1914-1920:

Mało kto wie, albo przypuszczałby, że miało to miejsce w Kanadzie. Dlatego powstała w Kanadzie ww. instytucja zajmująca się tą mało chlubną operacją.

Życie Michała jest bogate w inne ciekawe historie. Po 1919 r. emigruje z Kanady do USA, do Detroit i tam – od 1922 r. (do 1959 r.) pracuje w Ford Motor Company.

W Detroit żeni się. Tamże odwiedza go w latach '20-tych i '30-tych jego brat Józef.

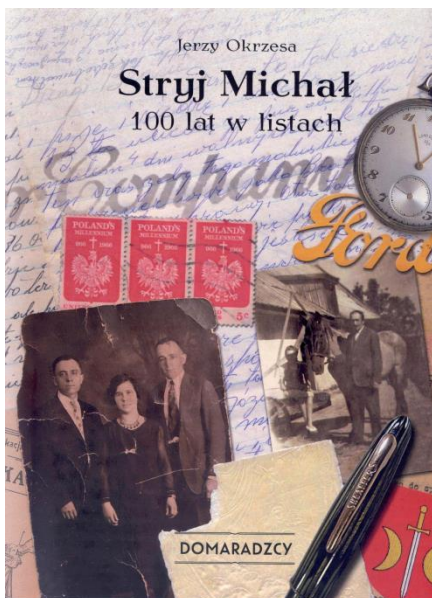
O tych i innych historiach mogliśmy się dowiedzieć na prelekcji. Prezentacja w CMJW w Łambinowicach zgromadziła licznych zainteresowanych.

A oto jak ją oceniło CMJW w Łambinowicach na swoich stronach www, cyt.:

„Odkrywanie rodzinnej historii Jerzego Okrzesy. Relacja z Łambinowickiego Spotkania Muzealnego”

Podczas pierwszego po wakacjach Łambinowickiego Spotkania Muzealnego gość wydarzenia – Jerzy Okrzesy – zabrał uczestników w niezwykłą podróż, opowiadając o swoich badaniach dotyczących historii stryja Michała i odkrywaniu oraz dokumentowaniu rodzinnych losów krok po kroku.

Prelekcja zatytułowana *Amerykański sen stryja Michała. Jak badać historię własnej rodziny?* odbyła się wczoraj (4 września) o godz. 17:00 w łambinowickiej siedzibie Muzeum w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa, doskonale wpisując się w ich hasło – „Szlaki. Sieci. Połączenia”.



Jerzy Okrześa opowiedział licznie zgromadzonej publiczności o drodze, którą przebył za pośrednictwem rodzinnych zbiorów, głównie korespondencji, z Niemodlina przez Podole aż do Ameryki Północnej. Wszystko po to, aby odkryć niesamowite losy swojego stryja Michała. Podczas spotkania jego bohater podzielił się również wyzwaniami, trudnościami i największymi zaskoczeniami tej podróży oraz wynikami kwerend, m.in. dotyczących bliskiego naszemu Muzeum wątku obozowego – konkretnie miejsc

internowania na terenie Kanady w latach I wojny światowej. Nie zabrakło również czasu na prezentację efektu długotrwałych poszukiwań i badań – książki Jerzego Okrześy pt. *Stryj Michał. Sto lat w listach. Domaradzczy*, która spotkała się z dużym uznaniem słuchaczy. Dyskusję na temat źródeł archiwalnych i możliwości prowadzenia badań genealogicznych, która towarzyszyła wydarzeniu, moderowały dr Renata Kobylarz-Buła, zastępczyni dyrektor Muzeum, oraz mgr Urszula Lechicka z Działu Edukacji i Wystaw.

Niezmiernie się cieszymy, że spotkanie przyciągnęło tak wielu zainteresowanych.

Już dziś zapraszamy na kolejne wydarzenia z cyklu muzealnych spotkań, które będą okazją do rozmów o historii.”

Źródło: [Centralne Muzeum Jeńców Wojennych – Łambi-

nowice] pozyskanie.: 2024.09.06, piątek, z:
[https://www.cmjw.pl/aktualnosci/odkrywanie-rodzinnej-historii-
 jerzego-okrzesy-relacja-z-lambinowickiego-
 spotkaniamuzealnego,2091.html](https://www.cmjw.pl/aktualnosci/odkrywanie-rodzinnej-historii-

 jerzego-okrzesy-relacja-z-lambinowickiego-

 spotkaniamuzealnego,2091.html)

Jasne, że w tym krótkim artykule nie damy rady opowiedzieć historii życia stryja Michała, ani też streścić naszej opasłej książki. Rozpoczynając pracę nad moją książką ok. 2018 r., nie spodziewałem się, że w jej trakcie odkryję tak wiele, wcześniej nieznanych mi faktów.

- Cóż więc chcemy powiedzieć tym artykułem?

- Ano to:

Odszukujemy listy i dokumenty naszej rodziny. Piszmy historię swojej rodziny. Publikujemy artykuły, książki - nawet w niszowych nakładach. Nie czekajmy, ale róbmy to już teraz. Od razu. Historia każdej rodziny jest ciekawa.

Alicja Kocan

Warszawa

Garść wspomnień o Klubie „Podole”

Z wielkim wzruszeniem przeczytałam artykuł pana prof. Wiesława Barczyka zamieszczonego w „Głosach Podolan” nr 163 z 2024 pt. „30 lat minęło Klubu Podole i „Głosów Podolan”.

W swoim artykule autor rzetelnie opisuje powstanie i działalność Klubu Podole oraz wiernie podkreśla zasługi inicjatorce biuletynu „Głosów Podolan” pani prezes Ireny Kotowicz, która od początku była redaktorem tego czasopisma.

Wspomnienia z Podola uświadomiły nam, że rozproszeni po kraju i świecie Podolanie żyją, tęsknią i zawsze myślami wracają do swoich rodzinnych stron.



Prof. Barczyk w rozmowie z członkiem klubu „Podole”.

Członkowie Klubu byli aktywni, wrażliwi i ofiarni. Zawsze byli gotowi wspierać odbudowę kościołów oraz inne formy pomocy dla żyjących tam Polaków. Współpracowali z panią Ireną: prof. Wiesław Barczyk, Antoni Gołębiowski i płk Jerzy Stopa. Niesłychanie sprawnie organizowali druk i rozpowszechnianie biuletynu. Materiały były pisane społecznie, a odbiorcami byli czytelnicy w kraju i zagranicą.

Chciałabym dołączyć kilka ważnych zdarzeń do artykułu prof. Barczyka. Często do Warszawy przyjeżdżali autorzy opowieści historycznych o tematyce niepodległościowej. Pani redaktor Barbara Tarkowska zd. Ziółkowska z wykształcenia geolog, z zamiłowania historyk, członek Związku Legionistów Polskich w Krakowie przy muzeum im. Józefa Piłsudskiego- Oleandry i Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych w Warszawie zwróciła się do mnie po materiały do swojej książki o Brygadzie KOP „Podole”. Poprosiła o rozmowę, na którą chętnie się zgodziłam, a nawet udostępniłam kilka starych fotografii z mojego rodzinnego domowego archiwum.

Przy tej okazji poinformowałam autorkę książek, że w Warszawie w „Klubie Podolan” wydawane się biuletyny „Głosy Podolan” pod red. Ireny Kotowicz, w których są zamieszczone ciekawe artykuły m.in. o 12 baonie KOP „Skałat” – dlatego warto je przedstawić czytelnikom książki o Brygadzie KOP „Podole”.

Za pomoc w pracy nad książką Brygada KOP „Podole” w relacjach i wspomnieniach 1924-1939 wraz z dedykacją i podziękowaniem otrzymałam nowo wydany egzemplarz książki, bogaty w treść i liczne ilustracje .



Irena Kotowicz

Pragnę także nadmienić, że pani Irena Kotowicz pisała również artykuły do innej prasy. Artykuł „Dzieje pułku KOP „Czortków” ukazały się w „Słowie Powszechnym” w 1993 roku.

Wracając do wspomnień, miło mi napisać, że Pani Kotowicz wymieniała ze mną korespondencję. Zachowałam jedną z ostatnich pocztówek z napisem „lwowskie spotkania”. Podaje końcowy fragment listu *„Ostatnio nie byłam na spotkaniu z powodu zdrowia. Jest mi dość ciężko radzić sobie ze wszystkim sama. Oni skażą się na starość i dolegliwości, a ja jestem od nich starsza o 10 lat i „muszę”. Przepraszam za nieczytelny tekst tego listu, chciałabym jednak porozmawiać sobie z Panią, bo trochę mi ciężko na duszy. Proszę mi wybaczyć. Serdeczności przekazuję Pani za wszystko, co Pani robi dla innych. Irena”*.

Jak zawsze wzruszyłam się czytając te słowa. Pani Irena nigdy nie narzekała. Kochała kontakt z ludźmi, mimo zmęczenia, zawsze znalazła czas na rozmowę. Była w pełni swojej pracy.

Szkoda, że tacy cenni ludzie odchodzą. Ostatnio pożegnaliśmy pana prof. Wiesława Barczyka, członka Klubu „Podole” – wspaniałego człowieka o szlachetnym sercu.

Redakcja

Zjazd Czortkowian w 1991 roku

W Internecie na stronie internetowej www.facebook.com ludzie z całego świata publikują zdjęcia ze swojego życia ale też i z przeszłości. Na znajdującej się tam „grupie” zrzeszającej osoby zainteresowane Podolem znalazłem ciekawe zdjęcie z 1991 roku przedstawiające uczestników zjazdu Czortkowian – publikujemy je wyjątkowo na okładce, gdyż czarnobiałe w tekście byłoby mniej czytelne. Poniżej publikujemy spis rozpoznanych osób, które był zamieszczony wraz ze zdjęciem. Może ktoś rozpozna kogoś jeszcze?

2. Pani Herman, żona Bolestawa Hermana - fotografa
 3. Janina Ostrowska zd. Grudzińska, żona Leona Ostrowskiego
 5. Pan Dubiński
 6. Pan Rakowski, notariusz
 7. ks. Eugeniusz Butra
 8. ks. Edmund Podzielny
 9. Pani Miziniak
 10. Pani Mazepa
 12. Pani Rabiega
 16. Ryszard Berezowski
 17. Anna Sitnik zd. Dukiewicz ur. w Buczaczu
 19. Wanda Struzik zd. Lasota ur. w Buczaczu
 29. Leon Ostrowski
 35. Pani Gwozdecka
 36. Jadwiga Kloze zd. Leniuk
 40. Jadwiga Rabiega zd. Leniuk
 41. Pan Rabiega
 43. Pan Leniuk
 50. Pan Osiadacz
 51. Bolestaw Kratus
 52. Leszek Gwozdecki
 54. Fryderyka Kępińska zd. Berezowska
 56. Hieronima Szewczyk zd. Berezowska
 58. Pan Suskiewicz
 59. Pan Nowicki
 61. Pan Perucki
 63. dr Toporowski
-

Prośba do byłych mieszkańców Puźnik i ich rodzin

W poprzednim numerze informowaliśmy Państwa o akcji zbierania materiału genetycznego od byłych mieszkańców wsi Puźniki k. Buczacza oraz ich potomków celem identyfikacji zwłok, które mają

być ekshumowane. Osoby, których to dotyczy prosimy o kontakt tel. +48 91 466 15 59 e-mail: gensad@pum.edu.pl poniżej zaś publikujemy częściową listę ofiar.

Lista ofiar mordu UPA w roku 1945 w Puźnikach

Poszukujemy krewnych w celu pobrania materiału DNA

Lp	Nazwisko i imię
1	BORKOWSKI JÓZEF I.45
2	DANCEWICZ BRONISŁAW I.70
3	DANCEWICZ ADOLF I.45
4	DUZINKIEWICZ MARIA I.70
5	DZIKOWSKI HILARY I.40
6	DZIAŁOŚZYŃSKA WIKTORIA
7	FEDOROWICZ HENRYK I.30
8	FUGIEL ANTONINA
9	FUGIEL N
10	HAŁUSZCZYŃSKA JÓZEFA I.60
11	HAMANIUK MARIAN I.9
12	HANISZEWSKI ALBIN I.50
13	HANISZEWSKA EMILIA I.40
14	HANISZEWSKI JAN I.15
15	HNATÓW MARIAN I.17
16	JARZYCKA STANISŁAWA I.10
17	JASIŃSKI PIOTR I.50
18	JASIŃSKA LUDWIKA I.40
19	JASIŃSKI MARIAN I.18
20	JASIŃSKA STEFANIA I.46
21	JASIŃSKA MARIA I.5
22	JASIŃSKA ANNA I.35
23	JASIŃSKI JÓZEF I. 45
24	JASIŃSKA JOANNA I.70
25	JASIŃSKI BRONISŁAW I.3
26	JASIŃSKA ...
27	JASIŃSKA DOMICELA I.44
28	JASIŃSKA WŁADYSŁAWA I.32
29	JEDLIŃSKA MARIA I.50
30	JAWORSKI MARIAN I.15
31	JAWORSKA (żona Antoniego)
32	KARPIŃSKA BRONISŁAWA I.45
33	KARPIŃSKI KAJETAN I.13
34	KARPIŃSKA MARIA I.5
35	KARPIŃSKA LUDWIKA I.40
36	KOLISZCZAK MAGDALENA I.46
37	KOLISZCZAK JAN I.10
38	KOMIDZERSKA ANTONINA I.70
39	KOMIDZERSKA ROZALIA I.49
40	KOSIŃSKI JÓZEF I.70
41	KRAMARCZUK ELŻBIETA I.33
42	KRET IRENA I.65
43	KRET MARIA I.35
44	KRUPA ... I.17
45	KRZYWON KACPER I.65

46	KULIKOWSKA GENOWEFA I.41
47	KWIATEK JÓZEF I.24
48	ŁAPIAK MARIA I.19
49	ŁAPIAK JÓZEFA I.7
50	ŁAPIAK JÓZEFA I.60
51	ŁAPIAK JOANNA I.10
52	ŁAPIAK MALWINA I.70 (lub Melania I.80 ?)
53	ŁAPIAK BARBARA I.86
54	ŁAPIAK ANASTAZJA I.38
55	ŁAPIAK KAZIMIERA I.10
56	ŁUCKA EMILIA I.40
57	ŁUCKA BRONISŁAWA I.15
58	ŁUCKA MARIA I.13
59	ŁUCKA JÓZEFA I.9
60	MALITOWSKA STANISŁAWA I.60
61	MALITOWSKA HELENA I.45
62	NOWICKA FRANCISZKA I.65
63	RAJEWSKA JÓZEFA I.60
64	RAJEWSKA KAZIMIERA I.55
65	ROLA HELENA I.42
66	ROLA TERESA
67	ROLA JAN
68	ROLA ROZALIA I.48
69	ROLA MARIA I.21
70	ROLA ANTONI I.50
71	ROZOWSKA APOLONIA I.60
72	ROZOWSKI WŁADYSŁAW I.46
73	SOWA ANNA
74	STANISŁAWSKA WIKTORIA I.50
75	SUCHECKA ANTONINA I.50
76	SUŁKOWSKI STANISŁAW I.25
77	SZAFRAŃSKI MIKOŁAJ I.50
78	SZAFRAŃSKA MARIA I.22
79	SZAFRAŃSKI JAN I.6
80	SZAFRAŃSKA JÓZEFA I.1
81	SZAFRAŃSKA WŁADYSŁAWA I.18
82	TOROŃCZAK JÓZEF I.50
83	TOROŃCZAK KATARZYNA I.45
84	TOROŃCZAK ANIELA I.22
85	TYC JÓZEF I.40
86	WIŚNIEWSKI TOMASZ I.60
87	WIŚNIEWSKA ROZALIA I.25
88	WIŚNIEWSKI STANISŁAW I.2

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

„**Lwowskie Piosenki z okazji 90 urodzin**” to tytuł płyty, a właściwie dwóch płyt, wydanych przez naszego czytelnika p. Józefa Kaszczyszyna z Warszawy. Znany członkom klubu „Podole” pochodzący z Czabarówki p. Józef wydał tę płytę z swą córką p. Joanną Jasińską. Redakcja dziękuje za płytę, która obecnie często „gra” w biurze poznańskiego Oddziału TML, a Jubilatowi składamy przez nasze łamy najlepsze życzenia urodzinowe – pełni zdrowia i szczęścia z rodziny.

We wrześniu ukazał się nowy numer (2/24) kwartalnika kresowego „**Cracovia Leopoldis**”. Zwracamy na niego uwagę, gdyż ze względu na treści może zaciekać naszych czytelników. Numer w całości jest poświęcony Tarnopolowi. Wśród artykułów znajdziemy m.in. wspomnienia o egiptologu prof. Kazimierzu Michałowskim i o tarnopolskim kronikarzu Czesławie Blicharskim, historię kościoła OO. Dominikanów, losy Tarnopolszczyzny pod okupacją rosyjską w latach 1809-1815 tzw. „kraj Tarnopolski” i inne ciekawe artykuły w tym też artykuł o naszym pisemku. Numer polecamy – dane redakcji: cravovialeopolis@gmail.com lub tel. 608-155-693.

Tegoroczny **zjazd Czortkowie** niestety odbył się znów w gronie jeszcze mniejszym – uczestniczyło w nim 16 osób. Nie oznacza to, że nie był on nieudany, wręcz przeciwnie każdy wyszedł z niego z uśmiechem. Spotkanie było bardzo miłe, moc wspomnień, no i stoły pełne smakołyków autorstwa naszych Pań. Zamówiono także mszę na przyszły rok – 7 września 2025 r. godz. 12.00, miejsce bez zmian tj. Dominikanie na ul. Freta – Warszawa.

Budzanów jest niewielkim miasteczkiem koło Trembowli. Od kilkunastu lat w dolnośląskiej Niemczy odbywają się **zjazdy Budzanowian**, które to obecnie organizowane są przez znanego części czytelników p. Edwarda Słobodzińskiego. W tegorocznym

zjeździe uczestniczyło kilkadziesiąt osób i planowane są następne zjazdy w latach przyszłych.

Prawie wszystkie Oddziały i kluby TMLiKPW borykają się z coraz to większym odpływem członków. Część z nich nie wydaje biuletynów, nie prowadzi strony internetowej itd., przez co nie wszyscy zainteresowani wiedzą o istnieniu takowych. Jednym z takich oddziałów jest **oddział TMLiKPW w Legnicy**. W imieniu Prezesa oddziału p. Kazimierza Bieleckiego serdecznie zapraszamy mieszkańców powiatu legnickiego i okolic na cotygodniowe spotkania legnickich Kresowiaków. Spotkania odbywają się w każdą środę od godziny 15.00 przy ul. Zielonej 13. Wszelkich informacji dodatkowych chętnie udzieli prezes oddziału tel.: 696-321-601.

W Warszawie istnieje park – ogród imienia „Sprawiedliwych”, w którym to od kilkunastu lat pamiątkowym kamieniem i drzewkiem upamiętniane są osoby przeciwstawiające się ludobójstwu zarówno teraz i w przeszłości, zarówno w Polsce jak i na całym świecie. W tym roku wśród laureatów **wyróżniono braci Andrzeja i Klemensa Szeptyckich**, których to kamień odsłonięto we wrześniu br. w obecności Marszałka Sejmu RP. Z uzasadnienia: *Andrzej, jako metropolita lwowski, wspierał ukraiński rozwój i aspiracje niepodległościowe, potępiając jednocześnie zbrodnie nacjonalistów. Klemens był jego najbliższym współpracownikiem. Podczas II wojny światowej Andrzej bardzo krytycznie odnosił się do ideologii komunistycznej i narodowo-socjalistycznej, informując Watykan o zbrodniach sowieckich i niemieckich. Dążył zarazem do ustanowienia modus vivendi z okupantami, które pozwoliłoby na przetrwanie Kościoła greckokatolickiego i jego wiernych. Otwarcie występował w obronie Żydów. [...] W dzisiejszej Ukrainie ich pełne poświęceń życie stawiane jest za przykład i wzór do naśladowania, że nawet w trudnych i dramatycznych czasach można i warto być przyzwoitym”.*

Ile prawdy jest w powyższym opisie, czytelnikom choć minimalnie zorientowanym w biografii Andrzeja tłumaczyć nie trzeba. Dziwi fakt, że kolejny raz ta kontrowersyjna i negatywnie opiniowana przez środowiska kresowe osoba jest w Polsce honorowana. Zakra-

wa na ponury żart honorowanie osoby, która to nie sprzeciwiła się ludobójstwu Polaków w ogrodzie „przeciwników ludobójstwa”. Czyż znacznie godniejszą postacią do uhonorowania nie byłby grekokatolicki biskup stanisławowski bł. Grzegorz Chomyszyn? Sądzimy, że do tematu jeszcze wrócimy.

22 października setne urodziny obchodził **Pan Zbigniew Maurycy Kowalski** – działacz konspiracyjny ps. „Smolny”, leśnik, publicysta – autor m.in. dramatycznego rapsodu o Hucie Pieniackiej „Potwór w ludzkiej powłoce”, twórca Pomnika „Gloria Orlikom Kresowym Stanic” w Czerwonaku k. Poznania – pierwszego upamiętnienia rzezi Wołyńskiej na ziemi Poznańskiej. Kol. Zbigniewowi – najstarszemu członkowi poznańskiego Oddziału TMLiKPW, kawalerowi Złotego Krzyża Zasługi za zasługi w upamiętnianiu Kresów, składamy najlepsze życzenia następnych „stulat”, pociechy z najbliższych, pogody ducha i dużo słonka na co dzień.

„Nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem niczemu” to tytuł **sesji naukowej** zorganizowanej w 200. rocznicę urodzin Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża), która odbyła się pod koniec października w poznańskiej Bibliotece Raczyńskich. Z referatem Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż 1824-1915) „Żołnierz, Pisarz, Polityk Niepodległej” wystąpił znany Państwu nasz czytelnik i autor tekstów, p. Jerzy Miller. O sesji wspominamy także dlatego, gdyż Z. Miłkowski urodził się na Podolu, a dokładnie w rosyjskiej jej części w miejscowości Saracea.

Niezmiernie cieszy nas fakt, że pomimo dochodzących nas głosów, prof. Stanisław Nicieja nie zakończył publikowania „**Kresowej Atlantydy**” na XX tomie. Otóż ukazał się ostatnio tom XXI zawierający trzy miejscowości: Gródek Jagielloński, Kozową i Milatyn – dwa ostatnie należały w II RP do województwa tarnopolskiego.



**W ostatnim czasie nasze ziemskie szeregi opuścili następujący
zasłużeni Podolanie oraz członkowie poznańskiego oddziału
TMLiKPW:**

Ks. Tadeusz Rudnik urodził się 16 września 1929 r. w Kurowicach, pow. Przemyślany. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1957 r. z rąk bp. Franciszka Jedwabskiego. Jako kapłan pracował krótko w jednej z parafii na Pomorzu, potem przez 10 lat w Szczecinie, a następnie w okolicznych parafiach. Wyjechał do Kanady, gdzie pracował ponad 16 lat. W Stanach Zjednoczonych szukano księdza ze znajomością języka angielskiego i odprawiania Mszy św. w języku łacińskim, wg obrządku takiego jak przed soborem. Ks. Tadeusz Rudnik spełniał te kryteria i wyjechał do USA, gdzie także będąc już na emeryturze, posługiwał w parafii Syracuse w stanie Nowy Jork. Na wniosek organizacji kombatanckich ks. Tadeusz Rudnik odznaczony został Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Zmarł 19 stycznia br.

Włodzimierz Sozański urodził się 6 czerwca 1940 roku w Probużnej (pow. Kopyczyńce) nauczyciel i dyrektor szkół na Dolnym i Górnym Śląsku. W latach 1974-1977 pełnił funkcję zastępcy Komendanta Hufca ZHP w Pszczynie i należał do głównych organizatorów letniego i zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży hufca pszczyńskiego. Zmarł 3 lutego br.

Zygmunt Zajac urodził się w 1928 roku w Pilawie koło Buczacza, zmarł 19 lutego br. Śpiewak operowy. Z sukcesami występował na

scenach operowych w Bydgoszczy, Wrocławiu, Warszawie, Krakowie i Bytomiu, a także na Festiwalu Moniuszkowskim w Kudowie-Zdroju. Śpiewał również za granicą, m. in. w Hiszpanii, Niemczech, Francji, Belgii, Bułgarii, Włoszech i Austrii. Prócz kariery muzycznej był także lekarzem - był specjalistą laryngologii, miał tytuł doktora nauk medycznych. Podczas całej swojej lekarskiej aktywności zawodowej równolegle występował na scenach teatrów operowych jako solista-śpiewak.

Plk. Bolesław Józef Chamielec urodził się 8 maja 1924 r. we wsi Witosówka pow. Trembowla zmarł 5 marca br. w Stargardzie Szczecińskim. Sybirak, żołnierz I Armii WP, uczestnik walk nad Łabą, oraz powojennych starć z UPA. Żołnierz zawodowy od 1945 r. aż do przejścia do rezerwy w 1975 r. w stopniu pułkownika, był wykładowcą m.in. w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu. Kawaler Orderu Virtuti Militari.

Ks. Bernard Bednarz urodził się 1 stycznia 1940 r. w Hanaczowie w powiecie przemysłańskim. Zakonnik – Chrystusowiec. Po święceniach i krótkim zastępstwie w sanktuarium Marii Śnieżnej w Górze Iglicznej podjął posługę duszpasterską w parafiach pw. Świętego Ducha w Szczecinie Zdrojach i w parafii pw. św. Ottona w Pyrzycach, w której posługiwał do wiosny 1973 r., ponieważ został wyznaczony do pracy wśród Polonii na Antypodach. W Australii pracował w kilkunastu parafiach aż do 2020 r. Po powrocie do Ojczyzny czasowo też posługiwał w Holandii. Zmarł w nocy 7/8 marca 2024 r. w Puszczykowie pod Poznaniem.

Doc. dr Zygmunt Łomny urodził się 30 maja 1930 r. w Jerzernach pow. Borszczów, zmarł 22 lipca br. Pedagog, specjalizujący się w pedagogice ogólnej, wykładowca i nauczyciel akademicki na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Miał duże zasługi w utworzeniu nowych kierunków pedagogicznych. Był twórcą uczelnianej pracowni nowych technik nauczania. Był także prezesem Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Prof. Andrzej Jaworski urodził się 2 stycznia 1944 r. w Laszkowie pow. Radziechów, zmarł 2 sierpnia br. Emerytowany profesor Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Zmarły był wybitnym specjalistą z zakresu hodowli lasu. Swoją karierę naukową poświęcił zgłębianiu praw rządzących ekosystemami leśnymi, a jego ukoronowaniem był trzytomowy podręcznik „Hodowla lasu” ujmujący kompleksowo całą ówczesną wiedzę na ten temat.

Prof. Tadeusz Lewowicki urodził się 2 lipca 1942 r. w Nagórzance k. Czortkowa, zmarł 18 sierpnia 2024 r. w Warszawie. Nauczyciel akademicki Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, specjalności naukowe: dydaktyka, psychologia różnic indywidualnych, psychologia uczenia się. W 1985 został dyrektorem Instytutu Badań Pedagogicznych i funkcję tę pełnił do 1989. W 1995 został rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Uzyskał tytuły doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Tadeusz Czerwiński urodził się 28 lutego 1940 w Horpieniu pow. Kamionka Strumiłowa, zmarł 5 września 2024. Pracownik polskiej służby zagranicznej, m.in. jako sekretarz ambasady w Moskwie, członek personelu ambasad w Kuala Lumpur i Brukseli, konsul generalny w Chicago (1988-1990). Następnie został dyrektorem departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W połowie lat. 90. zwolnił się z MSZ i został dyrektorem w Banku Handlowym. Działacz klubu sportowego Wisła Kraków, m.in. wiceprezes w latach 70. XX wieku i prezes w 2004. Honorowy prezes Stowarzyszenia Kibiców Wisły Kraków od 2005.

Dr. Stanisław Nowik urodził się 09.03.1940 roku we Lwowie, był emerytowanym pracownikiem naukowym Politechniki Poznańskiej. Członkiem Poznańskiego Oddziału TML był od 09.12.2015 roku. Przez kilka lat pełnił funkcję skarbnika. Zmarł 13 września br.

Franciszek Winiarski – urodził się 24 lutego 1938 roku w Kozłowie k. Tarnopola, zmarł 18 października br. w Nysie. Zasłużony działacz NSZZ „Solidarność” na Opolszczyźnie. Drukował i kolportował ulotki i podziemne wydawnictwa, brał udział w głodówce na Jasnej Górze w proteście przeciw wprowadzeniu stanu wojennego, internowany w 1982 roku, inwigilowany przez SB. W latach 1989-1990 przewodniczył Komitetowi Obywatelskiemu „Solidarności” w Nysie, a w latach 1990-1994 reprezentował KO „S” w Radzie Miejskiej Nysy.

Z dużym opóźnieniem spowodowanym brakiem poinformowania redakcji przekazujemy, iż w styczniu 2023 w wieku 100 lat zmarł nasz wieloletni czytelnik p. **Franciszek Suchodolski** ze Świdnicy. Pochodził ze Skałatu, gdzie w latach 1940-1945 był organistą. Po wojnie był pracownikiem „Samopomocy Chłopskiej”, gdzie pracował 37 lat, w tym 12 jako dyrektor Terenowego Zespołu Lustracji w Wałbrzychu.

Cześć ich Pamięci!

Krzyżówka „dopływy Dniestru”

1. Przeptywa przez Przemyślany, Rohatyn i Bursztyn
2. Przeptywa przez Brzeżany
3. Przeptywa przez Podhajce, Kozową, i Monaszerzyska
4. Przeptywa przez Zborów i Buczacz
5. Źródła ma koło wsi Słobódka Dżurzyńska, znajduje się na niej wodospad
6. Dopływ Seretu, rzeczka o „brzydkiej” nazwie,
7. Przeptywa przez Jagielnicę k. Czortkowa, dopływ Seretu, ta sama nazwa oznacza obywatelkę jednego z narodów Kaukazu
8. Przeptywa przez Tarnopol i Czortków

9. Przepływa przez Kopyczyńce, Kołędziany i Borszczów

10. Przepływa przez Skałat, dopływ Zbrucza

11. Przepływa przez Podwołoczyska-Wołoczyska, Husiatyn, graniczna rzeka II RP

1									
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									
9									
10									
11									

Ułożył I.M

Hasłami są rzeki przepływające przez województwo tarnopolskie, będące pośrednio bądź bezpośrednio lewymi dopływami Dniestru. Dla ułatwienia rzeki ułożone są w kolejności od źródła do ujścia. Jeżeli nie napisano inaczej, rzeka jest bezpośrednim dopływem Dniestru

Jako hasło proszę o podanie nazw rzek rozpoczynających się na literę Z

Rozwiązanie - hasło krzyżówki prosimy podawać telefonicznie (728-252-793) do 1 lutego 2025 roku. Losowanie zwycięzcy odbędzie się w lutym na posiedzeniu zarządu Oddziału Poznańskiego TML. Nazwisko laureata i odpowiedzi podamy w następnym numerze „Głosów”. Do wygrania książka-album „Życie i śmierć dla Polski” z serii „Dopalenie kresów” autorstwa Kazimierza Krajewskiego, wydana przez Warszawski IPN w 2018 r. Pozycja dotyczy polskiego ruchu partyzanckiego na Litwie i Białorusi w czasie II Wojny Światowej.

Od redakcji

Szanowni Państwo, Oddajemy do Państwa rąk ostatni numer „Głosów” w 2024 roku. Zachęcamy nadal Czytelników do przysyłania materiałów do publikacji, szczególnie relacji i wspomnień. Przypominamy, że jesteście Państwo OSTATNIMI świadkami polskiego życia na Podolu – czy nie szkoda, żeby jego obraz zagał, gdy nas nie będzie? Dziękujemy za wszystkie ciepłe listy i telefony, które podbudowują nasze siły do dalszej pracy – jest to naprawdę bardzo miłe. Dziękujemy także darczyńcom, którzy wsparli finansowo nasze wydawnictwo większymi wpłatami na fundusz wydawniczy. Dzięki temu będziemy mogli wydać numery specjalne oraz zwiększyć liczbę stron „Głosów”.

Redakcja szczególnie podziękowania kieruje do następujących osób:

Balic Danuta (Kędzierzyn-Koźle), Bas Włodzimierz (Głogów), Białowas Janusz (Warszawa), Borowicz Bolesław (Warszawa), Boro-
dziewicz Henryka (Wrocław), Chłopecki Andrzej (Oświęcim), Ci-
lińska Katarzyna (Nowa Sól), Dębska Violetta (Legionowo), Dusz-
kiewicz Bogusława (Bydgoszcz), Durbakiewicz Andrzej (Olsztyn),
Furmaniuk Janusz (Poznań), Garstecka Anna (Poznań), Gawle Ja-
nina (Malczyce), Grzelecka Ewa (Szczecin), Gozdowski Julian (Je-
lenia Góra), Heritage Jolanta (Warszawa), Józków Tadeusz (Mi-
licz), Kocan Alicja (Warszawa), Kuc Andrzej (Świdnica), Krepska
Anna (Lubin), Markowski Jerzy (Wrocław), Mazur Katarzyna (Zie-
lona Góra), Miller Edward (Poznań), prof. Licznar Stanisława
(Wrocław), Listwan Czesław (Brzeg Dolny), Pietruszka Jadwiga
(Żarów), Puchała Stanisława (Smolec), Rim Aleksandra (Sosno-
wice), Ostrowski Tadeusz (Nowe Miasteczko), Ożgowicz Wojciech
(Gliwice), Uniowski Józef (Gliwice), Urban Ewa (Warszawa), Wo-
dziczko Elżbieta (Wrocław), Seredyński Wojciech (Lubin), Serafin
Marian (Polkowice), Sługocki Zygmunt (Szamotuły), Stadnik Jani-
na (Nysa), Solińska Iwona (Warszawa), Spychaj Anna (Wrocław),
Szczepkowska Romana (Legnica), Szypiorski Jan (Toruń), Śliwiń-
ski Jan (Toruń), Śliwiński Jerzy (Kraków), Ziemia Krystyna (Wą-
sosz).

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy.

*Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz nowego
2025 roku, najserdeczniejsze życzenia: zdrowia, szczęścia rodzin-
nego, spełnienia marzeń wszystkim naszym czytelnikom składa –
redakcja „Głosów Podolan”*

Pieśni ludowe z Podola z nutami

Cz. VI – Kiedy jadę

*Przedruk z : „Biblioteczka Pieśni Regionalnych nr. 12 Podole”
pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.*

Kiedy jadę

*Kaczanówka, pow. Skalat.
Ułożył K. Hławiczka.*

Żywo, z humorem (M. M. ♩ = 116)

Kie - dy ja - dę, kie - dy ja - dę,

Kie-dy ja-dę, kie-dy ja-dę, kie - dy

kie-dy ja- dę, ko-ło karczmy w le - sie,

ja - dę

Od-wra-cam się, od-wra-cam się, a koń mnie sam

Od-wra-cam się, a koń

Od-wra- cam się, a koń

nie - sie. Siwy konik na-u- czo- ny
mnie sam nie- sie. u - czo- ny

ciągnie mnie do złe- go, Oj, u- krę- ce

mocny ba- cik na ko- nia si- we-go, si- we-go.

p

Trzasnę z bi-cza i złe zgi- nie, od karczmy się

p

Trza - snę z bi - cza

mf Bo i- na-czej Ma - ry- si- ne

wró - cę. *mf* Bo i- na-czej

mf Bo i - na - czej

ser- duszko za - smu- cę *f*

ja za - smu- cę. Hej! —

f Ma- ry- się za - smu- cę.